

GDY NADCHODZI WIOSNA

Seria GŁOS SERCA
tom 2

Janette Oke

Psalm18.pl
twoje źródło inspirujących książek

www.wydawnictwo.psalm18.pl

POSTACIE

Elizabeth Thatcher – młoda nauczycielka ze Wschodu; kocha Boga, rodzinę i swoich uczniów. Ładna, trzymana trochę pod kloszem, lecz mająca własne zdanie. Szybko odpowiada na wskazówki od Boga i wychodzi naprzeciw potrzebom innych.

Jonathan, Mary, Sara, Kathleen, mała Elizabeth – rodzina Elizabeth mieszkająca na Zachodzie. Jonathan jest jej przyrodnim bratem z pierwszego małżeństwa ich mamy. Jako młody mężczyzna wyjechał z Toronto na Zachód. Tam poznał i ożenił się z rudowłosą Mary, a ich dom został pobłogosławiony synem i trzema córkami. Zwłaszcza mała Kathleen pokochała ciocię Beth.

Julie – atrakcyjna, raczej lekkomyślna, ale bardzo kochana młodsza siostra Elizabeth.

Matthew – brat Elizabeth. Najmłodszy, rozpieszczany członek rodziny Thatcherów.

Do rodziny Elizabeth w Toronto należą jeszcze dwie starsze siostry, **Margaret i Ruthie**, które są już zamężne.

Wynn Delaney – przez dzieci Jona nazywany Dee. Pełen poświęcenia, wykwalifikowany funkcjonariusz Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej. Spędził już wcześniej trochę czasu na placówce na Północy i rozumie, z jakimi trudnościami i z jaką samotnością może się wiązać zamieszkanie w takim miejscu.

❧ Rozdział pierwszy ❧

Przygotowania

– Już gotowa?

To musiał być chyba dziesiąty raz, kiedy moja mała bratanica, Kathleen, zadała mi to pytanie w ciągu ostatnich kilku dni.

– Nie – odpowiedziałam cierpliwie. – Jeszcze nie.

Stała obok mnie ze swoją ulubioną lalką zwisającą bezwładnie w jej rączkach.

– Czemu trzeba tyle razy przymierzać suknię ślubną? – spytała znowu.

Tyle razy, poprawiłam ją w myślach z nauczycielskiego przyzwyczajenia. Na głos jednak, nie odrywając oczu od igły, która ślizgała się po kremowo-białej satynie, odpowiedziałam:

– Bo suknia ślubna musi być idealna.

– Ide-alna? – powtórzyła Kathleen.

– Mhm. To znaczy: najlepsza. Dla mężczyzny, którego zamierzam poślubić.

– Dee na pewno jej nie założy – powiedziała dziewczynka tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Podniosłam wzrok i zaśmiałam się cicho widząc zdziwienie na twarzy Kathleen. Wyglądało na to, że jeszcze długo będzie nazywała Wynną Dee.

– Nie, to nie on ją założy, ale będzie mnie w niej oglądał. Dlatego chcę, żeby była najlepsza.

Kathleen stała z upartą, a może nawet sfrustrowaną miną.

– Nie będzie go obchodziło, jaka jest suknia – powiedziała z przekonaniem. – Tata mówi, że mama wyglądałaby pięknie nawet w starym worze po mące.

Zaśmiałam się i przytuliłam Kathleen.

– Może masz rację – powiedziałam, odgarniając z jej czoła miękkie loki. Z jej oczu wyczytałam, że trapi ją coś jeszcze, zdecydowałam więc, że suknia może parę minut poczekać. Upewniłam się, że pedał maszyny do szycia jest ustawiony we właściwej pozycji, a cenne fałdy białej satyny ostrożnie umieściłam na rozłożonym papierze, po czym wstałam z krzesła. Bolały mnie plecy i ramiona. I tak potrzebowałam przerwy. Może powinnam była posłuchać rady mojej mamy i zlecić uszycie sukni Madame Tanier. Bardzo chciałam zrobić to samodzielnie, ale nie miałam pojęcia, jakie to będzie pracochłonne. Wzięłam Kathleen za jej małą, nieco lepiącą się rączkę i poprowadziłam ją do drzwi.

– Może przejdziemy się po ogrodzie? – zaproponowałam.

Błysk w jej oczach był dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Wcisnęła lalkę pod pachę i wyszła ze mną, podskakując radośnie.

W ogrodzie było pięknie. Wczesne kwiaty już zakwitły. Gdy im się przyglądałam, mój umysł wybiegał w przyszłość do dnia pierwszego września i zastanawiałam się, jakie kwiaty będę mogła mieć na ślubie. To kolejna decyzja, którą trzeba będzie podjąć. Jejku! Czy tym decyzjom nie będzie końca? Wydaje się, że odkąd Wynn poprosił mnie o rękę, ciągle muszę o czymś decydować – o małych i o wielkich sprawach.

Gdy pomyślałam o Wynnie, uśmiechnęłam się do siebie. Jakież miałam szczęście, że zaręczyłam się z takim mężczyzną. Reprezentował sobą wszystko, o czym marzy każda dziewczyna: wysoki, dobrze ułożony, o pięknym uśmiechu, cichy, lecz pewny siebie, opiekuńczy. I pokochał właśnie *mnie*! Trwałabym jeszcze długo w tym rozmarzeniu, gdyby nie Kathleen, która przerwała tok moich myśli.

– Mama mi uszyje sukienkę.

Skinęłam głowę.

– Widziałaś jej kolor?

Znów skinęłam głowę, przypominając sobie całe godziny, kiedy to siedziałyśmy z Mary, wybierając i debatując nad materiałami oraz wzorami. Kathleen i Sara również miały być na moim przyjęciu weselnym.

– Moja też będzie idealna – mówiła dalej Kathleen.

– Tak – zgodziłam się. – Twoja mama ją szyje, więc też będzie idealna.

– Mama już uszyła sukienkę Sary.

Zapadła między nami chwila ciszy. Przyglądałam się delikatnym płatkom róży. *Te kolory byłyby w sam raz* – myślałam sobie. *Ale czy te róże będą jeszcze kwitnąć we wrześniu? Muszę zapytać Mary.*

Kathleen znów przerwała moje myśli.

– Czemu ja jestem ostatnia?

– Słucham? – mój zbyt zajęty umysł nie zarejestrował toku rozumowania Kathleen.

– Czemu jestem ostatnia? Sukienka Sary jest już gotowa, a moją mama dopiero zaczęła.

Spojrzałam na jej zaniepokojoną twarzyczkę. Było to szczere pytanie, lecz dla takiej małej dziewczynki stanowiło wielkie zmartwienie.

– No bo widzisz... – zająknęłam się, szukając jakiegoś dobrego wyjaśnienia. – Widzisz, twoja sukienka będzie gotowa już wkrótce.

Twoja mama szyje nie tylko pięknie, ale również bardzo szybko. Skończenie sukienki nie zajmie jej dużo czasu, nawet takiej eleganckiej jak twoja. Będzie gotowa na długo, długo przed wrześniem. Właściwie to jestem pewna, że będzie skończona szybciej niż moja. Także twoja sukienka nie będzie ostatnia... bo to moja będzie ostatnia.

Przez cały czas, gdy mówiłam, oczy Kathleen były utkwione w mojej twarzy. Przy ostatnim zdaniu na jej buzi można było wyczytać ulgę. Wydała z siebie krótkie westchnienie.

– Rzeczywiście, wolno szyjesz – zgodziła się ze mną poważnym tonem. – Jak to dobrze, że mama szyje tak szybko.

Następnie jej myśli zwróciły się w innym kierunku.

– A dlaczego mama się tak spieszy z uszyciem mojej sukienki?

– Ponieważ jest tak wiele innych rzeczy, które będzie chciała zrobić, a sukienki może uszyć już teraz.

– Jakich rzeczy?

– Twoja mama będzie robić jedzenie na nasze ślubne przyjęcie. Poza tym potrzebuje też dużo czasu na przygotowania do przyjazdu dziadka i babci. Chce trochę odnowić wasz dom i planuje porządnie go wysprzątać...

Zamyśliłam się na temat Mary i tego, jak wiele pracy przysparza jej nasz ślub. Jakże ją kocham! Wcale nie musiała wkładać w to aż tyle pracy, lecz sama nalegała. W końcu będzie to pierwsza wizyta jej teściów, więc chciała, aby wszystko było idealne.

– Czy babcia jest czypialska? – spytała Kathleen poważnie.

– Czepialska? – uśmiechnęłam się, ale nie tłumaczyłam jej, że nie powiedziała tego słowa prawidłowo. – Cóż, jest i nie jest. Babcia lubi ładne rzeczy, a kiedy coś jest pod jej kontrolą, stara się, żeby wszystko było idealnie. Ale nie osądza innych taką samą miarą, jaką przykładła do siebie samej.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że babcia kocha ludzi takimi, jacy są. Nie wymaga, żeby wszyscy byli idealni albo mieszkali w idealnych domach.

– Ależ to będzie frajda, jak babcia przyjedzie – zachwycła się Kathleen.

Oczy mi się zaszkliły i przełknęłam gulę w gardle.

– Na pewno – potwierdziłam łagodnym głosem. – Będzie wprost cudownie.

Lecz to wciąż wydawało mi się takie odległe w czasie. Rodzice przyjadą do Calgary tuż przed ślubem, a teraz była dopiero połowa lipca.

– Masz ochotę się połuścić? – spytałam Kathleen, by sprowadzić moje myśli na bezpieczniejsze tory.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, co chyba oznaczało odpowiedź twierdzącą. Kathleen uwielbiała się huścić.

– Na którą huśtawkę idziemy? Na drzewie czy na ganku? – spytałam.

– Na ganku – zdecydowała szybko. – Będiesz mogła usiąść razem ze mną.

Usadowiliśmy się na huśtawce na ganku i wprowadziłam ją w ruch. Kathleen przytuliła się do mnie, po czym poprawiła zwisającą lalkę, by też porządnie siedziała. Zdałam sobie wtedy sprawę, że dziewczynce brakowało indywidualnej uwagi. Moje myśli były skoncentrowane na zbliżającym się weselu, a Mary rzuciła się w wir przygotowań i obie nieświadomie odsunęłyśmy dzieci na bok. Postanowiłam sobie, że w kolejnych dniach będę bardziej uważna i wrażliwa na ich potrzeby. Przyciągnęłam Kathleen bliżej siebie. To taka cudowna dziewczynka. Siedziałyśmy tak w ciszy, huśtając się. Pomyślałam o jej rodzeństwie. Czy reszta dzieci też odczuwała ciężar tych wszystkich przygotowań?

– Gdzie jest Sara? – spytałam.

– Poszła do Molly. Jej mama pomaga im szyc sukienki dla lalek z resztek materiału po sukience Sary.

Mama Molly miała świetny pomysł, ale w takim razie nie dziwię się, że Kathleen błąkała się po domu i czuła się samotna – pomyślałam.

– A William?

– Tata zabrał go do sklepu. Będzie pomagał ładować rzeczy. Nawet dostaje za to pieniądze – Kathleen odsunęła się, by popatrzeć mi w oczy, a w jej spojrzeniu malowała się zazdrość. – William myśli, że jest już duży – powiedziała z nutą obrzydzenia. – Odłoży sobie pieniądze i kupi strzelbę, żeby strzelać do takich małych okrągłych rzeczy.

Kathleen złożyła dwa palce tak, by zademonstrować te „małe okrągłe rzeczy”, po czym sama dodała kolejne informacje:

– A mała Elizabeth śpi. Ona przesypia większość dnia. A mama teraz szyje. Ale nie moją sukienkę, tylko Elizabeth. A Stacy powiedziała, że słój z ciasteczkami jest już pełny, więc nie będziemy piekły więcej.

Przytuliłam ją mocniej. *Biedactwo* – pomyślałam sobie, ale nie powiedziałam tego na głos. Zamiast tego rzekłam:

– To może pojedziemy tramwajem do centrum miasta i odwiedzimy lodziarnię?

Kathleen natychmiast się rozpromieniła.

– Naprawdę? – zawołała. – Pojedziemy, ciociu Beth?

– Zapytam twoją mamę.

Kathleen w podnieceniu klasnęła w rączki, po czym rzuciła mi się na szyję. Poczułam, jak grzebienie w moich włosach są przesuwane ze swojego miejsca.

– Chodźmy sprawdzić, czy się zgodzi – powiedziałam. Kathleen zeskoczyła z huśtawki i pobiegła przede mną, żeby znaleźć Mary.

Nim weszłam do pokoju, w którym szyła, Kathleen już zdążyła ją zapytać, czy może pojechać z ciocią Beth do centrum na lody. Mary popatrzyła na mnie pytająco.

– Skończyłaś już swoją suknię? – rzekła znacząco.

– Nie, zostało mi jeszcze dużo – przyznałam szczerze. – Ale trochę odpoczynku dobrze mi robi.

Nie dodałam, że sądzę, iż Kathleen potrzebuje, by poświęcić jej czas i uwagę.

Mary skinęła głową.

– Mnie też się przyda chwila odpoczynku – powiedziała odsuwając się od maszyny. – Chodź, Kathleen, umyjemy twarz i rączki.

Mary pomasaowała zmęczony kark i wyprowadziła córeczkę z pokoju.

Wróciłam do siebie, żeby się przebrać i poprawić fryzurę. Mój wzrok powędrował do porzuconej błyszczącej satyny. Część mnie bardzo chciała usiąść z powrotem do maszyny. Tak bardzo pragnęłam zobaczyć już finalny produkt moich wysiłków. Ale postanowiłam nie myśleć już o sukni. Kathleen była dużo ważniejsza. Poza tym byłam tak zajęta szczegółami dotyczącymi ślubu i wesela, że zaczęłam czuć napięcie i nadwrażliwość. Nie potrafiłam już się zrelaksować i cieszyć towarzystwem Wynna, a przecież Wynn przyjdzie w odwiedziny dziś wieczorem. Po południe spędzone w miłym towarzystwie Kathleen może być dobrym sposobem na odpoczynek dla mojego umysłu. Wzięłam swoją torebkę z brokatu i wyszłam z pokoju, zamykając w nim całą tę satynę i koronki. Wzięłam głęboki oddech, uśmiechnęłam się i poszłam po moją podeksytowaną bratanicę.

❧ Rozdział drugi ❧

Dobre i złe wieści

Wynn przyszedł trochę wcześniej, niż się spodziewałam. Byłam jeszcze w swoim pokoju, czyniąc ostatnie przygotowania, więc to Sara otworzyła mu drzwi. Całe popołudnie szukała ludzi, którzy by podziwiali jej lalkę, ubraną w uszytą przez nią, elegancką, bladoniebieską, połyskującą suknię. Wynn obejrzał lalkę dokładnie, po czym skomplementował wspaniałe dzieło młodej krawcowej. Sara rozpromieniła się i zostawiła Wynna, żeby poczekać na schodach, aż wróci do domu jej tata. Nie mogła się doczekać, by jemu także pokazać nową sukienkę lalki.

Następnie naszym gościem zajęła się Kathleen, która raczyła go opowieściami o naszych dzisiejszych przygodach. Wynn z pewnością był zaskoczony, że w swym napiętym grafiku znalazłam czas, by spędzić luźne popołudnie z bratanicą. Ostatnio słyszał ode mnie tylko o planach ślubnych, ogromie pracy, przygotowaniach i staranności, z jaką dbam o każdy szczegół nadchodzącego wesela. Kathleen udało się mnie z tego na chwilę wyrwać. *Ludzie są ważniejsi niż jakieś tam przygotowania. Nie byłam dobrą przyjaciółką nawet dla Wynna* – zorientowałam

się, z upokorzeniem patrząc wstecz na niektóre z ostatnich spędzonych z nim wieczorów. Cóż, teraz to się zmieni. W końcu *małżeństwo* jest znacznie ważniejsze niż ślub.

Nucąc sobie pod nosem, weszłam do salonu. Zamierzałam już tam być, gdy przyjdzie Wynn, zamiast kazać mu czekać, a potem wpadać w pośpiechu i zabieganiu... jak to czyniłam przez tak wiele wcześniejszych wieczorów.

Wynn słuchał uważnie szczebioczącej Kathleen, a ja mimowolnie uśmiechnęłam się widząc, jaki słodki przedstawiali widok.

– A potem chodziłyśmy i oglądałyśmy wystawy sklepowe, tak dla zabawy – wyjaśniała Kathleen. – A potem pojechałyśmy tramwajem aż do ostatniego przystanku, tylko po to, żeby zobaczyć, gdzie dojedzie, a potem pojechałyśmy nim z powrotem, *aż do samego domu!*

Kathleen machnęła rączką, żeby pokazać Wynnowi, jak daleko miałyśmy do domu.

Wynn uśmiechnął się do dziewczynki. Najwyraźniej podobała mu się ta rozmowa.

– Dobrze się bawiliście? – spytał nie dlatego, że nie znał odpowiedzi, lecz po prostu uznał, że Kathleen potrzebuje to jeszcze wyrazić.

– *Bardzo* dobrze! – wykrzyknęła dziewczynka. – Zjadłyśmy dwa rodzaje lodów. Ciocia Beth też. I przywiozłyśmy dropsy cytrynowe dla Sary i Williama. Mała Elizabeth mogłaby się nimi udławić – wyjaśniła z powagą, żeby Wynn rozumiał, dlaczego jej siostrzyczka nie dostanie dropsów. – A potem, zamiast jechać tramwajem, weszłyśmy aż na szczyt wzgórza z samego dołu, bo ciocia Beth stwierdziła, że potrzebuje się przejść – Kathleen zachichotała – żeby „zgubić” te lody, które zjadła. A jak szłyśmy, to śpiewałyśmy przy tym piosenki.

To *rzeczywiście* był miło spędzony czas. Zdałam sobie z tego sprawę jeszcze bardziej, gdy słuchałam, jak Kathleen opowiada o tym Wynnowi.

– Czy zabierzecie mnie ze sobą następnym razem? – spytał poważnie, a Kathleen pokiwała głową. Nagle zrobiło jej się przykro, że Wynn stracił taką dobrą zabawę.

– Może moglibyśmy pójść jutro jeszcze raz – powiedziała w zamyśleniu. – Zapytam ciocię.

Kathleen zeskoczyła z kanapy, chcąc pobiec do mojego pokoju i w tym momencie zauważyła, że stoję w drzwiach. Wynn również spojrzał w moją stronę. Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, które zaraz zastąpiła radość. Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Żadne z nas się nie odezwało, ale zauważyłam jego pytające spojrzenie.

– Tak, to był wspaniały dzień – potwierdziłam słowa Kathleen.

– Rzeczywiście, wyglądasz, jakbyś przeżyła wspaniały dzień – powiedział Wynn biorąc mnie za rękę i przyciągając bliżej do siebie. – Masz rumieńce na policzkach i oczy ci błyszczą. Jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle.

Mając na uwadze ciekawskie oczy małej Kathleen, opierałam się nieco, gdy Wynn przyciągał mnie do siebie. Musiał zrozumieć moje intencje, bo zwrócił się do niej:

– Kathleen, może wyjdiesz na ganek i poczekasz z Sarą na powrót taty i Williama? Oni na pewno też będą chcieli posłuchać, jakie miałaś dziś ciekawe przygody.

Kathleen wybiegła z pokoju, a Wynn uśmiechnął się i mnie przytulił. Nie opierałam się już. Siła jego ramion, które mnie obejmowały oraz jego delikatny pocałunek przypomniały mi znów, jak bardzo tęskniłam za spędzaniem z nim czasu podczas tych wcześniejszych, pochłaniających moją uwagę dni. Już nie mogłam się doczekać, kiedy miną kolejne długie tygodnie zanim zostanę panią Delaney. Wtedy wydawało mi się, że do tego czasu upłynie cała wieczność. Ale w jednej chwili zapomniałam o wszystkim, co jeszcze musiałam przez te kilka tygodni zrobić i skupiłam się na mężczyźnie, którego kochałam.

Gdy pocałunek się skończył, Wynn szepnął mi do ucha:

– Czy już ci mówiłem, że cię kocham?

Spojrzałam mu w oczy. Po jego minie widziałam, że się ze mną droczy, lecz jego głos brzmiał poważnie.

– Chyba nie mówiłeś mi tego wystarczająco często, a przynajmniej nie ostatnio – odpowiedziałam, również żartując.

– Będę musiał się zatem poprawić – odparł. – Co powiesz na spacer w świetle księżyca?

Zaśmiałam się na myśl o tym, jak późno księżyc wzejdzie nad Albertą.

– Cóż, chyba chciałabym jednak to usłyszeć, zanim dojdzie do owego spaceru. Bo przecież ściemni się dopiero po dziesiątej. Nie każesz mi chyba aż tak długo czekać?

Wynn również się zaśmiał.

– W takim razie nie czekajmy na księżyc – zgodził się. – Przejdźmy się teraz.

– Dobrze. I porozmawiamy. Mamy tyle do omówienia.

– Kolejne ślubne sprawy? – zapytał z nutą obawy w głosie.

– Nie dziś. To może poczekać. Dziś porozmawiamy po prostu o nas. Bo wiesz, muszę się jeszcze wiele dowiedzieć o mężczyźnie, którego zamierzam poślubić.

Wynn znów mnie pocałował.

Dźwięk otwieranych frontowych drzwi oznajmił nam, że Jonathan wrócił do domu. Przy wejściu spotkał swoje dwie córki, mówiące w podnieceniu jedna przez drugą. Starał się słuchać obu i dzielić ich entuzjazm oraz podekscytowanie. William również miał do opowiedzenia własne historie i przeżycia z dzisiejszego dnia. Pracował razem z ojcem jak dorosły mężczyzna i już planował, na co przeznaczy te wszystkie pieniądze, które zarobi w ciągu całego lata.

Do wesołego zamieszania w korytarzu dołączyła Mary. Mąż powitał ją ciepłym uściskiem oraz pocałunkiem. Jonathan nie zgadzał się ze zwyczajem, wedle którego rodzice nie powinni okazywać sobie czułości na oczach dzieci.

– Kto jak nie one powinien zdawać sobie sprawę, że cię kocham?
– mówił często do Mary. Dlatego dzieci dorastały w domu, w którym czułość była normalną częścią życia.

Słyszając, że wszyscy idą w naszą stronę, niechętnie odsunęłam się od Wynna. To chyba nie był jeszcze czas, bym otwarcie okazywała mu uczucia przy dzieciach Jonathana, choć wiedziałam, że były do tego przyzwyczajone. Chociaż jak tu ukrywać swoje uczucia, gdy ja go tak bardzo kocham?

Miły czas kolacji upłynął bardzo szybko. Przy stole było wiele śmiechu i ożywionych rozmów. Dzieci mogły, a nawet były zachęcane do tego, by jeść razem z dorosłymi. Mała Elizabeth, która upierała się, że chce jeść samodzielnie, stanowiła źródło żartów i ogólnej wesołości. Miała dobre intencje, lecz nie wszystko trafiało zgodnie z planem do jej buzi. Na dziewczynce zostało niemal tyle samo jedzenia, ile zdołała skonsumować. Dzieci się śmiały, co zachęcało Elizabeth do jeszcze większych popisów.

Wynn z entuzjazmem przyłączył się do wesołego nastroju współbiesiadników. Co jakiś czas sięgał ręką pod biały obrus z adamaszku, by delikatnie ucisnąć moją dłoń. Na zewnątrz wyglądał jak zawsze, lecz już na początku posiłku wyczułam, że coś się w nim zmieniło. Wydawał się nosić w sobie jakieś napięcie. Spojrzałam na twarze innych, by zorientować się, czy również to zauważyli. Jonathan i Wynn rozmawiali o nowych firmach otworzonych w naszym rozwijającym się mieście. Byli zadowoleni z gospodarczego wzrostu i cieszyli się z pożytku, jaki to przyniesie mieszkańcom. Jonathan chyba nie zauważył żadnej różnicy

w zachowaniu Wynna. Mój wzrok zwrócił się ku Mary. Choć zajęta karmieniem Elizabeth, która sprzeciwiała się przyjęciu jakiegokolwiek pomocy, Mary była jak zawsze spokojna. Stwierdziłam, że może mi się tylko zdawało i skoncentrowałam się na rozmowach przy stole.

Ale nie. Byłam pewna, że jednak coś jest na rzeczy. Sposób, w jaki Wynn na mnie patrzył, w jaki ścisnął moją dłoń przy każdej nadarzającej się okazji, w jaki pochylał się lekko ku mnie, by nasze ramiona się zetknęły – wszystko to wysyłało mi pewne subtelne sygnały. Z niecierpliwością czekałam, aż posiłek się skończy, żebyśmy mogli zostać sami.

Nie miałam ochoty na deser. Wykręciłam się mówiąc, że zjadłam już dwie gałki lodów na mieście z Kathleen. Siedziałam, obracając niecierpliwie w dłoniach swoją filiżankę z kawą i czekając, aż reszta rodziny skończy jeść. Postanowiłam sobie, że dziś będę zupełnie zrelaksowana, i że będę dobrą towarzyszką rozmów dla Wynna. Zdecydowałam się odłożyć na bok wszelkie plany i decyzje dotyczące nadchodzącego ślubu, żeby skoncentrować się tylko na nim – a teraz wszystko to wzięło w łeb, bo znów byłam cała spięta. I to bez żadnego konkretnego powodu.

– Może pójdziemy już na ten spacer? – spytałam Wynna, gdy posiłek wreszcie się skończył. Zostałam nagrodzona szerokim uśmiechem.

– Niczego nie pragnę bardziej, panno Thatcher – rzekł, drocząc się ze mną. Jednak zauważyłam w jego oczach jakąś powagę i przez moje ciało przeszedł dziwny dreszcz strachu.

Wyszliśmy z domu i spacerowaliśmy wzdłuż ulicy. Nie zaszliśmy daleko, gdy pod wpływem impulsu odwróciłam się ku niemu i spytałam:

– Miałbyś coś przeciwko temu, gdybyśmy zamiast spaceru wybrali się na przejażdżkę autem? Mam ochotę pojechać gdzieś tak, żebyśmy mogli podziwiać góry.

Uśmiechnął się.

– Wspaniały pomysł. Moglibyśmy zostać dłużej i obejrzeć zachód słońca.

Do zachodu zostało jeszcze ładnych kilka godzin. Odwzajemniłam uśmiech Wynna. To miła perspektywa – siedzieć i rozmawiać tak długo.

Wróciliśmy pod dom i już mieliśmy wsiadać do samochodu Wynna, gdy zasugerował:

– Może powinnaś wziąć szal albo płaszcz? Zanim wrócimy, może już się zrobić chłodno. Może ja ci przyniosę?

– Zostawiłam lekki płaszcz w korytarzu. Myślę, że taki mi wystarczy.

Wynn pomógł mi wsiąść do auta, a potem poszedł po mój płaszcz. Zapewne będąc w domu powiedział też Jonowi i Mary o naszej zmianie planów. Prowadząc samochód, Wynn rozmawiał ze mną spokojnie. Wyjechaliśmy z miasta, a potem udaliśmy się na wzgórze, by móc popatrzeć na znajdujące się na zachodzie góry. Wyczuwałam, że coś jest nie tak, lecz o nic nie pytałam.

Gdy dojechaliśmy na szczyt, wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy do zwalonego pnia. Było to idealne miejsce, z którego widać było rozciągające się przed nami majestatyczne góry. Usadowiłam się wygodnie i westchnęłam. Za siedem tygodni będę miała okazję chodzić po tych górach – już jako pani Delaney. Marzyłam o tym, by nasz ślub mógł się odbyć już w przyszłym tygodniu. Albo nie, jeszcze lepiej – jutro!

Wynn usiadł przy mnie i objął mnie ramieniem. Pocałował mnie, po czym zapadła cisza, gdyż oboje wpatrywaliśmy się w góry. Przytulił mnie mocniej. Zapewne też zastanawiał się nad naszym miesiącem miodowym, gdyż przerwał moje myśli pytaniem:

– Nie zmienisz zdania, prawda?

– Kto? Ja? – spytałam zdumiona.

– Tak się zastanawiałem, w tym całym wirze przygotowań i ogromie pracy, może stwierdziłaś, że właściwie to wszystko nie jest tego warte.

Znów westchnęłam, lecz tym razem z innego powodu.

– Zanudzałam cię tym ostatnio, prawda? Ciągłe mówiłam o przygotowaniach, martwiłam się o to, frustrowałam tamtym. Chyba nie byłam ostatnio dobrą towarzyszką do rozmów, ale...

Wynn przerwał mi delikatnym pocałunkiem.

– To chyba ja niewystarczająco cię wspierałem, czyż nie? – wyznał. – Tak naprawdę to chciałbym, ale po prostu nie potrafię. Nie miałem pojęcia, że ślub wiąże się z tyloma rzeczami, które trzeba zaplanować i że... że człowiek się tyle denerwuje. Czasem obawiam się, że ty i Mary za dużo na siebie bierzecie. Obie jesteście blade i wyglądacie na zmęczone.

– Och, Wynn – niemal jęknęłam. – To takie niedorzeczne. Dziś właśnie to dostrzegłam. Jutro porozmawiam z Mary. Wiele rzeczy możemy zrobić znacznie prościej. Nie ma potrzeby, żebyśmy się zamęczali zanim jeszcze zaczniemy nasze wspólne życie. Jeśli choć w połowie włożę tyle wysiłku w nasze małżeństwo, co w same przygotowania do ślubu, to...

Pozostawiłam to zdanie niedokończone. Ręka Wynna znów przycisnęła mnie mocniej.

– Czy to było to, co cię martwiło? – spytałam wreszcie.

Wyczułam w ramieniu Wynna napięcie.

– Czy ja mówiłem, że coś mnie martwi? – spytał.

– Nie, nic takiego nie powiedziałaś – rzekłam powoli – ale w jakiś sposób to wyczuwam. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale...

Wynn wstał i pociągnął mnie za sobą. Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Kocham cię, Elizabeth – powiedział cicho. – Tak bardzo cię kocham. Ależ byłem głupi myśląc, że będę potrafił żyć bez ciebie.

Przytulił moją głowę do swojej piersi i byłam w stanie usłyszeć ciche, miarowe bicie jego serca.

– Lecz coś cię martwi, prawda? – spytałam, nie podnosząc głowy. Bałam się tego, co mogłabym wyczytać z jego oczu.

Wynn wziął głęboki oddech i uniósł mój podbródek, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Dostałem dziś przydział.

Przydział! Mój mózg pracował na wysokich obrotach. Skoro Wynn jest taki poważny, to musi to być jakieś straszne miejsce. Cóż, to bez znaczenia. Dam sobie radę. Ze wszystkim sobie dam radę, jeśli tylko Wynn będzie ze mną.

– To nieważne – powiedziałam pewnym głosem, by mi uwierzył.

– To nie ma znaczenia, Wynn, naprawdę. Wszystko mi jedno, gdzie pojedziemy. Już ci to powiedziałam i podtrzymuję swoje zdanie. Dam sobie radę, naprawdę.

Przytulił mnie i przycisnął usta do moich włosów.

– Och, Elizabeth – jęknął. – Nie chodzi o to, *gdzie* mamy jechać, lecz *kiedy*.

– Kiedy? – odsunęłam się, by spojrzeć mu w oczy. – Kiedy? Co masz na myśli?

– Muszę się zjawić na moim nowym posterunku pierwszego sierpnia.

Mój umysł odmawiał przyjęcia tego do wiadomości. Starałam się poukładać sobie te informacje w głowie, ale jakoś mi to nie wychodziło.

– Ale przecież nie możesz – wyjąkałam. – Nasz ślub jest dopiero dziesiątego września.

– Muszę. Jak się dostaje przydział, to nie ma dyskusji.

– A powiedziałaś im o ślubie?

– Oczywiście.

– Nie mogą zmienić tej daty? Przecież...

– Nie, Elizabeth, oczekują, że to *ja* dostosuję swoje plany.

– A gdzie cię wysyłają? Na Północ, tak jak chciałeś?

– Tak, na Północ.

– Ale to zbyt daleka podróż, żeby potem wracać na ślub. Nie ma sensu, żebyś... To będzie taka długa droga, tam i z powrotem, zmarnowałbyś tyle czasu...

– Elizabeth – powiedział łagodnie. – Policja nie pozwala nam wracać aż skończy się nasz okres służby.

– Jak to?

– Gdy już obejmę posterunek, zostanę tam prawdopodobnie przez trzy albo cztery lata, bez możliwości powrotu. To zależy od...

Lecz przerwałam mu w pół zdania, a moje oczy były już rozszerzone ze strachu.

– Co ty mówisz?

– Mówię, że nie ma mowy o ślubie we wrześniu.

Poczułam, jak moje ciało robi się wiotkie. Cieszyłam się, że Wynn trzymał mnie w ramionach, bo nie dałabym rady stać o własnych siłach. Przez moment byłam oszołomiona, a potem mój umysł zaczął powoli znowu pracować. Nie będzie ślubu we wrześniu. Wynn nie będzie mógł wrócić z Północy, jak już obejmie tamtejszy posterunek. A musi się tam znaleźć już za dwa tygodnie. Czyli nie mamy zbyt dużo czasu.

Zmusiłam nogi, by utrzymały mój ciężar i podniosłam głowę, żeby znów spojrzeć na Wynna. Nigdy nie widziałam na jego twarzy takiego bólu i udręki.

– Jak długo zajmuje podróż do tego miejsca?

Wyglądał na zdezorientowanego tym pytaniem, ale zaraz odpowiedział.

– Powiedziano mi, żebym przeznaczył na podróż sześć dni.

– Sześć dni – zastanawiałam się. – To znaczy, że mamy tylko dziewięć. Wynn wyglądał na zaskoczonego.

– Dziewięć? – powtórzył pytającym tonem.

– Moja rodzina może dojechać w jakieś trzy, może cztery dni – mówiłam już szybciej. – Do tego czasu moja suknia powinna być

gotowa. Czyli wyrobimy się ze ślubem na sobotę. To da nam cztery dni w górach i jeden dzień na spakowanie się i przygotowanie do wyjazdu. Damy radę?

Wynn stał osłupiały.

– Damy radę? – powtórzyłam. – Spakujemy się w jeden dzień?

– Och, Elizabeth – powiedział ściskając mnie tak mocno, że omal nie zmiażdżył mi kości. – Naprawdę...? Zrobiłabyś to dla mnie?

Odsunęłam się o krok i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Nie pozwolę ci wyjechać beze mnie – powiedziałam ze łzami. – Ślub może nie będzie taki jak planowaliśmy, ale liczy się małżeństwo, a nie ślub. No i będzie z nami rodzina i przyjaciele. I tak będzie pięknie.

Wynn całując mnie miał w oczach łzy. W końcu odsunęłam się od niego i spojrzałam na góry. To oznacza, że odwiedzę je jako pani Delaney już wkrótce, a nie za siedem tygodni. Wydawało mi się to takie nierealne i upajające. Wynn chyba miał podobne myśli jak ja, bo wymruczał pod nosem:

– Dzięki Ci, Boże, za Policję.

– Dziękujesz Bogu za Policję? – spytałam zdziwiona tą nagłą zmianą tematu. Wyszczерzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Wrzesień wydawał mi się taki strasznie odległy.

Dałam mu żartobliwego kuksańca w bok, choć na moje policzki wystąpił rumieniec. Czułam, jak mnie palą.

– Wrzesień to rzeczywiście taki odległy termin – zgodziłam się. – Ale za to sobota jest okropnie blisko. Wynn, mamy jeszcze tyle do zrobienia, że mnie to przeraża.

Nagle zdałam sobie w pełni sprawę z tego, co właśnie powiedziałam.

– Lepiej wracajmy do Mary. Ojej, oszaleje, jak usłyszysz nowinę.

– Czekaj – powiedział Wynn, nie wypuszczając mnie z objęć. – Czyż nie obiecałaś spędzić ze mną tego wieczoru?

– Ale to było zanim się dowiedziałam, że...

– Okej – przerwał mi Wynn – nie będę cię trzymał za słowo. Przyznaję, że w ciągu ostatnich pięciu minut kilka rzeczy uległo zmianie. Jednakże wciąż nalegam na co najmniej pół godziny twojej niepodzielnej uwagi. A potem wrócimy do domu i powiemy Mary.

Uśmiechnęłam się do niego i już nie wyrywałam się z jego objęć.

– Chyba mi się podoba taki plan – rzekłam nieśmiało.

❧ Rozdział trzeci ❧

Przyspieszone plany

Przez kolejnych kilka dni dom był pełen zamieszania. Mary zdawała się biegać jednocześnie we wszystkich kierunkach. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że to ja przyjmowałam wszystko raczej spokojnie. Ja, która zawsze marzyłam o idealnym ślubie. Wyobrażałam sobie wiele razy, jak idę do ołtarza w wielkiej katedrze z witrażami, z ojcem pod rękę, kościół zdobią delikatne bukiety kwiatów pomarańczy albo gardenii, a moja dłoń w satynowej rękawiczce dzierży misternie ułożony bukiet orchidei. Wyobrażałam sobie, że na ślub przyszedł tłum ludzi, damy w błyszczących sukniach od najlepszych szwaczek w Anglii lub w Paryżu. Tęsknie słuchałam wspaniałych organów grających marsz weselny.

A teraz będę brała ślub w maleńkim, prostym, zbitym naprędce kościółku. Nie będzie witraży, przez które wpadałoby światło w ten letni, słoneczny dzień. Nie będzie wspaniałej muzyki organowej. Gości przyjdzie niewielu, a ich odzienie wedle światowej mody będzie nic niewarte. Jednak będę się czuła jak w niebie, bo stanę przed ołtarzem z mężczyzną, którego kocham. Tylko to się liczyło. Dlatego to ja uspokajałam Mary i zwalniałam tempo jej działań zapewniając ją, że wszystko wypadnie pięknie. Wszystko będzie idealne, takie jak trzeba.

Wysłałam telegram do rodziców i ustaliliśmy, że przyjadą razem z Julie i Matthew piątkowym pociągami. Żałowałam jedynie tego, że nie będę mogła spędzić z nimi więcej czasu, bo ślub był już w sobotę. Cóż, teraz o wiele bardziej liczyło się to, bym była gotowa do wyjazdu na Północ z Wynnem.

W pośpiechu dokończyłam swoją suknię i zdążyłam na czas. A właściwie to nawet jeden dzień przed czasem, więc mogłam poświęcić uwagę innym sprawom. Szybko przejrzałam swoją garderobę, wybierając tych kilka rzeczy, które będą odpowiednie na warunki panujące na Północy. Spakowałam wszystkie ubrania, których używałam jako nauczycielka, po czym pojechałam tramwajem do centrum i dokupiłam to, czego mi brakowało. Wynn wziął na siebie odpowiedzialność za zakup lub załatwienie wszystkiego, co będzie nam potrzebne w domu. Miałam pewne obawy, lecz potem zdałam sobie sprawę, że Wynn mieszkał już wcześniej na Północy, w związku z czym ma większe pojęcie o tym, czego będziemy potrzebowali. Z drugiej strony trudno mi było się w to nie angażować. Mój kobiecy instynkt podpowiadał mi, że Wynn skupi się na rzeczach niezbędnych do przeżycia i pominie te, które przyczyniłyby się do wygody i przytulności naszego przyszłego domu. Kiedykolwiek te niespokojne myśli nawiedzały mój umysł, starałam się odepchnąć je od siebie. Stwierdziłam, że całkowicie zaufam Wynnowi.

Czwartek zleciał zbyt prędko. Przedłużyłam sobie ten dzień nie śpiąc pół nocy. Segregowałam i pakowałam rzeczy, starając się przewidzieć, czego kobieta potrzebuje, by przetrwać surowe warunki północnej krainy bez powrotu do cywilizacji przez następne trzy czy cztery lata. W głowie miałam zupełną pustkę. Skąd ja niby mam to wiedzieć? Nigdy nie zajechałam dalej niż kilka mil od miastowych sklepów.

Wynn był równie zajęty jak ja: segregował, pakował do skrzyń i opisywał wszystko, czego będziemy potrzebować w nowym miejscu zamieszkania. Wciąż przypominał mi, że nie będzie tam żadnych wygod, a ja wciąż zapewniałam go, że mi to nie przeszkadza. Dałam mu te kilka rzeczy, które kupiłam w zeszłym roku do sprzątanía w mojej kwaterze nauczycielskiej. Miałam nadzieję, że fakt ich posiadania pomoże nam zmniejszyć wydatki. Wydawał się zadowolony i powiedział, że z tym, co posiadam i kilkoma przedmiotami, które już będą w naszym domku na Północy, nie będzie musiał wiele dokupić.

Dużo myślałam o tym naszym domu na odludziu. Chciałam, aby był miejscem przytulnym, a nie tylko funkcjonalnym. Miejscem, do którego Wynn będzie wracał po długim, ciężkim dniu pracy. Ale jak zmienić ściany z bali i drewniane podłogi w zaciszny, miły dom? Odpowiedzią będą chyba zasłanki, poduszki i dywaniki. Ale teraz nie miałam czasu na takie rzeczy. Musiałam skupić wszystkie siły na pakowaniu się i przygotowaniach do wyjazdu. Zdecydowałam, że kupię potrzebne materiały i zrobię to wszystko samodzielnie, gdy będziemy już na miejscu. Tak więc w piątek wczesnym rankiem wsiadłam do tramwaju jadącego do centrum. Nie kupowałam cienkiego, nietrwałego muslinu. Zamiast tego spędziłam czas wybierając cięższe, bardziej męskie materiały. Wydawały mi się bardziej pasujące do chaty na Północy niż zwiewne zasłanki z falbankami. Wybrałam jednak odważniejsze i jaśniejsze wzory niż zazwyczaj, a potem dołożyłam jeszcze kilka cieńszych tkanin – na wypadek gdybym musiała coś uszyć dla nowego członka rodziny zanim tu wrócimy. Na myśl o tym moje policzki lekko się zarumieniły i miałam nadzieję, że nikt ze znajomych nie zobaczy mnie, kiedy wybieram pastelowe flanele. W gorączce ostatnich przygotowań niemal nie przyszło mi do głowy, że możemy zostać rodzicami, ale przecież trzy czy cztery lata to dużo czasu.

Z ciężkim naręczem zakupów wsiadłam do tramwaju, który zabrał mnie z powrotem do domu Jona, gdzie próbowałam przepakować swoje kufry, żeby jakoś zmieścić świeżo kupione materiały. Musiałam zostawić kilka sukien, ale zdecydowałam, że bez problemu obejdę się bez nich. Materiały do szycia były o wiele ważniejsze. Upychałam, wysilałam się, wciskałam, aż w końcu udało mi się zamknąć kufer.

Usiadłam na podłodze z kropelkami potu na czole. *Pewnie wyglądam okropnie*, myślałam sobie. Czułam, że moje miedziane loki wysunęły się spod spinek. Miałam wypieki na twarzy, pogniecioną suknię, a ręce... Spojrzałam na swoje ręce. Okropnie się trzęsły. Jakbym się czegoś mocno wystraszyła albo po prostu się przeforsowała. Cóż, to nie miało znaczenia. Udało mi się. Byłam spakowana i gotowa do wyjazdu. Gotowa, by wyruszyć z Wynnem na jego ukochaną Północ. Zostały nam już tylko ostatnie przygotowania do ślubu, a potem wyjeżdżamy w bardzo krótką podróż poślubną. Następnie czeka nas dzień pospiesznych ostatecznych przygotowań i wyjedziemy do małej chatki, która w najbliższych latach będzie naszym domem.

Trzęsącą się dłonią odgarnęłam włosy z czoła, a następnie z pomocą łóżka podciągnęłam się i wstałam. Zostało mi dwadzieścia minut do obiadu. Wystarczy na szybką kąpiel i poprawienie fryzury. Nie ma czasu na stanie i rozmyślanie, muszę się pospieszyć. Poranek już upłynął, a tu jeszcze tyle do zrobienia przed ślubem. No i moja rodzina przyjedzie pociągami o czwartej.

– Beth!

Okrzyk Julie zwrócił w jej kierunku wiele spojrzeń. Ludzie patrzyli, jak ładna, dobrze ubrana dziewczyna ze Wschodu rzuca wszystko, co miała w rękach i biegnie do mnie pędem.

Sama też chciałam wykrzyknąć jej imię i tak samo biegiem rzucić się ku niej, ale się powstrzymałam. Podeszłam szybkim krokiem i padłyśmy sobie w ramiona. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nią tęskniłam. Obie płakałyśmy, obejmując się. Minęło dobre kilka minut zanim mogłyśmy coś powiedzieć.

– Niech ci się przyjrzę – powiedziała Julie, odsuwając się ode mnie, kiedy ja jeszcze nie chciałam wypuścić jej z objęć. Wiedziałam, jak krótko będziemy mogły się sobą cieszyć.

Zmieniła się. Wciąż była tak samo atrakcyjna. Wciąż tak samo żywiołowa. Ale zauważyłam w niej pewną dojrzałość, której wcześniej nie było. Och, jakże się za nią stęskniłam! Bardziej, niż jestem w stanie to opisać.

Julie znów rzuciła mi się w ramiona, przekrzywiając mi kapelusz.

– Jakże za tobą tęskniłam! – wykrzyknęła. – Jak mogłaś, Beth? Jak mogłaś przyjechać tutaj i zdecydować się, że wyjdiesz za jakiegoś mężczyznę, który zabierze mi ciebie już na zawsze? – w jej głosie słysząc było, że się ze mną droczy.

– Poczekaj tylko, aż go *zobaczysz* – odpowiedziałam w tym samym tonie.

Julie znów odsunęła się ode mnie i jedną ręką starała się poprawić mój przekrzywiony kapelusz. Gdy skończyła, nie wydawało mi się, by leżał lepiej niż przed chwilą.

– Ach, Beth, ta praktyczna Beth znalazła kogoś, kto do niej pasuje.

Obie się zaśmiałyśmy, po czym reszta rodziny do nas dotarła i zaczęła się ze mną witać. Mama nie rzuciła się na mnie tak jak Julie, lecz, jak to ona, uściskała mnie po cichu, w sposób bardziej dystyngowany.

– Elizabeth – powiedziała łagodnie. – Jak się masz, kochanie?

W moich oczach znów pojawiły się łzy, które zaczęły spływać po policzkach i obawiałam się, że za chwilę cała moja rodzina będzie od

nich mokra. Mama też płakała, lecz po cichu; jej łzy były jak delikatny deszcz, nie zaś jak gwałtowna ulewa.

Długo stałyśmy, obejmując się wzajemnie.

– Pięknie wyglądasz, kochanie – szepnęła mi do ucha. – Zdaje się, że miłość ci służy.

– Och, mamó! – wykrzyknęłam. – Już nie mogę się doczekać, kiedy go poznasz...

– Ja również.

Wynn miał służbę do piątej trzydzieści, więc nie mógł przyjść ze mną na stację.

Następnie Jon uścisnął mamę. Była to wzruszająca chwila, gdy matka i syn znów się zobaczyli po tylu latach rozłąki. Gdy już wypuścił ją z objęć i pozwolił jej otrzeć łzy wzruszenia, z dumą przedstawił mamie swoją Mary. Obie natychmiast się pokochały. Wokół nich stłoczyły się dzieci. Ich babcia i ciocia Julie ścisnęły je po kolei. Ja w tym czasie również byłam zajęta serdecznym witaniem innych członków mojej rodziny. Padłam w objęcia taty. Wcześniej często mnie przytulał, ale tym razem czułam się jakoś inaczej. I chyba tata też to czuł. Bo nie byłam już jego małą córeczką. Zaraz wyjdę spod jego opieki i będę należeć do innego mężczyzny. Delikatnie pocałował mnie we włosy tuż nad uchem i szepnął:

– Cieszę się twoim szczęściem, Elizabeth. Jestem jednocześnie szczęśliwy i smutny. Jesteś w stanie to zrozumieć?

Pokiwałam głową wtuloną w jego ramię. Tak, rozumiałam, bo sama też się tak czułam. Było mi smutno na myśl, że opuszczę moją rodzinę. Byłoby tak cudownie, gdybym mogła ich wszystkich zapakować tak jak suknie czy bele materiału i zabrać ze sobą na Północ. Ale nie. Tak naprawdę przecież tego nie chciałam. Ani nie potrzebowałam. Teraz potrzebowałam jedynie Wynna. I chociaż nadal kochałam swoich

bliskich, nie byłam już od nich zależna. Przecinałam więzy rodzinne i związywałam się z kimś innym. Uroczyste słowa przysięgi padną jutro, lecz moje serce wiedziało, że już poczyniło zobowiązanie. W moich myślach i uczuciach już należałam do Wynna. Tylko do niego, na całą wieczność. To on będzie moją rodziną, moim opiekunem, duchowym przewodnikiem, kochankiem i przyjacielem.

– Kocham cię, tato – powiedziałam miękko. – Dziękuję ci za wszystko. Dziękuję, że wychowałeś mnie tak, że jestem gotowa założyć własną rodzinę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy... aż do teraz. Ale tak właśnie jest. To ty mnie do tego przygotowałeś. Dziękuję ci.

Nagle poczułam w sercu pokój. Pokój i pewność siebie. Wcześniej byłam zbyt zajęta, by zastanowić się, jak inne będzie moje życie już od jutra. Byłam zbyt zakochana, by pomyśleć, że będę pewnie musiała stawić czoła różnym problemom i przyzwyczaić się do nowych rzeczy i sytuacji. Teraz to do mnie dotarło. Ramiona mężczyzny, który mnie trzymał, uzmysłowiły mi to wszystko, co mnie czekało i nagle zdałam sobie sprawę, że naprawdę jestem na to gotowa. To nie był jakiś kaprys, nie byłam zadurzona w kimś głupiutką nastolatką. To była prawdziwa miłość. Trwała i głęboka. Stanę się żoną i towarzyszką życia dla mężczyzny, którego kocham. Mój tata pokazał mi, jak temu sprostać. Nieświadomie, przez te wszystkie lata mojego dorastania, uczyłam się od niego, jaka jest recepta na dobrą relację małżeńską. Dla tych, których kochał, był dobry, lojalny i służył im z oddaniem. Uścisnęłam go mocniej. Tak bardzo go kochałam.

Po powitaniu z tatą stanęłam przed wysokim młodzieńcem z długimi, tykawatymi ramionami i szerokim uśmiechem na twarzy. Na początku gapiłam się na niego, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Ale to naprawdę był on, mój kochany Matthew. Był trochę niepewny siebie i nie wiedział, jak się zachować wśród tych wszystkich emocjonalnych

powitań członków jego rodziny, więc cofnął się o kilka kroków, stojąc z boku niczym obserwator. Zamrugałam kilka razy, by powstrzymać łzy i znów na niego spojrzałam. Jak bardzo urósł przez ten krótki rok odkąd wyjechałam. Też nie byłam pewna, jak go powitać.

– Matthew – powiedziałam prawie szeptem. – Matthew, ojej... jak ty urosłeś.

Zrobił krok w moim kierunku, a ja podeszłam do niego i już za chwilę trzymałam go w objęciach tak samo jak wtedy, gdy był małym chłopcem. Jego ramiona oplotły mnie i przytuliły mocno.

– Matt, nie mogę w to uwierzyć, przerosłeś tatę – starałam się nie płakać, ale niemożliwe było powstrzymać ciekące z oczu łzy.

Matthew z trudem przełknął ślinę. Był już prawie mężczyzną, więc w jego przypadku nie było mowy, by pozwolił sobie na łzy. Zamiast tego niezdarnie poklepał mnie po plecach, jakby się witał z kolegą ze szkoły. Następnie pojawił się przy nas Jonathan. Był to pierwszy raz, gdy moi bracia się spotkali. Przyjrzeni się sobie nawzajem po męsku. Musiało im się spodobać to, co ujrzeli, bo jednocześnie przeszli z uścisku dłoni do serdecznego objęcia. Matthew stał przodem do mnie, więc mogłam spojrzeć mu w twarz. Jego oczy jaśniały podziwem. Byłam pewna, że ta podróż na Zachód będzie miała wpływ na całe jego życie.

Wreszcie zebraliśmy się – oraz wszystkie nasze rzeczy – i wsiedliśmy do czekających na nas dwóch samochodów. Jonathan skorzystał z usług przyjaciela, by móc przetransportować nas wszystkich do siebie do domu. Wynn został zaproszony na kolację, wtedy do nas dołączy. Już nie mogłam się doczekać, by go wszystkim przedstawić i aby on poznał moją rodzinę. Byłam z nich taka dumna. I tak bardzo ich kochałam!

Przyjechaliśmy pod dom w gwarze radosnych rozmów. Tak wiele mieliśmy sobie do powiedzenia. Dzieci również. Każde z nich w pośpiechu próbowało nadrobić stracony czas i poznać babcię i dziadka,

a także nową ciocię oraz wujka. I jak zwykle, wszyscy próbowaliśmy mówić jednocześnie.

Jon i Mary pokazali każdemu, gdzie będzie jego pokój, a Mary przepraszała, że nie zdążyła wszystkiego porządnie wysprzątać ani zrobić planowanego remontu, gdyż ślub musi odbyć się wcześniej. Mama stwierdziła, że wszystko i tak wygląda ślicznie. Sądzę, że Mary poczuła, iż mama mówi to ze szczerego serca.

Julie jak zwykle tryskała energią i wszystkim się głośno zachwyciała. Zdawała się być pokrewną duszą z Elizabeth, która już stawiała swoje pierwsze chwiejne kroczki. Reszta dzieci też od razu pokochała Julie, lecz zauważyłam, że Kathleen wciąż niemal przykleja się do mnie.

Matthew szybko znalazł sobie wielbiciela w młodym Williamie, który patrzył na mojego młodszego brata z takim samym oddaniem, jak Matthew na Jonathana.

Julie miała dzielić pokój ze mną, więc wchodziłyśmy po schodach obładowane jej walizkami i torbami.

– A ten stary pociąg – lamentowała Julie – było w nim tak duszno i gorąco! Przede mną siedział gruby, niski mężczyzna, który ciągle palił śmierdzące cygara. A na tyle wagonu czterech gburów, którzy śmiali się i rozmawiali w tak nieokrzesany sposób, że...

Julie mogłaby długo tak opowiadać, ale przerwałam jej, śmiejąc się. Spojrzała na mnie zdumiona, lecz ja tylko jeszcze raz ją ucisnęłam.

– Zmieniłaś się – powiedziałam. – Jeszcze kilka lat temu postrzegabyś każdego z tych mężczyzn jako potencjalnego zalotnika.

Oczy Julie zabłysły figlarnie.

– Tak było też i tym razem – przyznała. – Różnica polega na tym, że teraz jestem bardziej wymagająca. Podróżowało z nami również kilku interesujących osobników. Po prostu jeszcze do tego nie doszłam.

– Och, Julie, ty głupiutka gąsko – droczyłam się z nią.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć: moja ostrożna starsza siostra wychodzi za pioniera z Północy.

– On nie jest pionierem, tylko policjantem – poprawiłam ją.

Wzruszyła ramionami i rzuciła swój kapelusz na moje łóżko. Kilka lat temu przypomniabym jej, że to nie jest miejsce kapelusza, lecz teraz sama go podniosłam i delikatnie odłożyłam na półkę w szafie.

– Poczekaj tylko, aż go zobaczysz – powiedziałam jej raz jeszcze. – Będziesz mi zazdrościć.

– Wiesz, wymyśliłam sobie, że skoro znalazłaś dobrą partię, powinno być w okolicy więcej jemu podobnych, nieprawdaż, Beth? – zaśmiała się Julie. – Może przedstawiś mnie kilku kolegom Wynn z pracy? Podejrzewam, że ma jakichś nieżonatych kolegów?

– Oczywiście, i to całkiem sporo. Ale nie spodziewaj się, że znajdziesz drugiego takiego jak Wynn.

– Jest aż taki wyjątkowy, co? – oczy Julie zaśniły. – Elizabeth Marie Thatcher, może jesteś odrobinę nieobiektywna?

– Zobaczymy – powiedziałam odliczając minuty, aż Wynn się zjawi i Julie będzie mogła sama się przekonać.

– Muszę iść pomóc Mary – powiedziałam w końcu, choć nie chciałam opuszczać siostry nawet na chwilę. – Tymczasem ty się rozgość. Łazienka jest na końcu korytarza, a jeśli potrzebujesz coś uprasować, to pralnię znajdziesz na dole po prawej.

Tak dobrze jest mieć ich wszystkich tutaj, śpiewało moje serce, gdy schodziłam po schodach. Szkoda, że nie będziemy mogli spędzić razem więcej czasu. Ale jutro biorę ślub, a potem Wynn i ja wyjeżdżamy. Mimo to ani przez chwilę nie pragnęłam, by odłożenie ślubu było możliwe, nawet za cenę czasu z rodziną. Weszłam do kuchni nucąc wesoło pod nosem. A melodia, którą nuciłam, brzmiała jak marsz weselny.

❧ Rozdział czwarty ❧

Przygotowania

– Wszystko gotowe? – spytał Wynn, gdy wieczorem tego dnia poszliśmy na krótki spacer. Potrzebowaliśmy chwili tylko dla siebie. W domu wciąż panował gwar. Moja rodzina od razu polubiła mojego przyszłego męża i wydawało mi się, że każdy z nich chciał skupić na sobie jego uwagę. Zwłaszcza Julie była nim zachwycona. Widziałam to w jej oczach. Trudno jej było uwierzyć, że jej starsza siostra, która tyle razy wyrażała swe obrzydzenie męską częścią ludzkiego gatunku, została pobłogosławiona związkiem z kimś tak wspaniałym.

Jak tego dokonałaś, Beth? – zdawał się pytać jej wzrok. Gdzie go znalazłaś?

Moje spojrzenie zaś odpowiadało na to: *A nie mówiłam?*

Lecz teraz byliśmy z Wynnem sami i wreszcie zrobiło się na tyle cicho, że mogliśmy prowadzić normalną rozmowę.

Pytanie Wynna wyrwało mnie z zadumy. Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam, więc powtórzyłam je:

– Czy wszystko gotowe? Naprawdę nie mam pojęcia. Jestem już taka skołowana. Ale czy to ma znaczenie? To znaczy, czy to jest coś,

co się *tak naprawdę* liczy? Masz pierścionek, ja mam sukienkę, moja rodzina przyjechała. Ślub spokojnie może się odbyć. To nic, że jakieś szczegóły będą...

Wynn zaśmiał się i przyciągnął mnie do siebie.

– Elizabeth, jesteś niesamowita – powiedział. – Kto by przypuszczał, że moja modna narzeczona ze Wschodu powie coś podobnego!

Pocałował mnie. Było jeszcze widno, a my szliśmy chodnikiem, mijając wiele domów. Pomyślałam sobie, że na pewno ktoś nas zaraz zobaczy. Jego „modna narzeczona ze Wschodu” odsunęła się od niego, choć niechętnie.

Wynn znów się zaśmiał.

– Przepraszam, Elizabeth. Po prostu nie mogłem się oprzeć. Ale już będę grzeczny, obiecuję. Aż do jutra – jego oczy zabłyśły.

Zarumieniłam się lekko i znów zaczęłam iść.

– Wszyscy cię pokochali! – wykrzyknęłam. – Wiedziałam, że tak będzie. Och, Wynn, jestem taka szczęśliwa.

Wynn wziął mnie za rękę i uściśnął ją. Nie próbowałam jej cofać. Niech sąsiedzi spoglądają z okien i się krzywią, jeśli chcą. Jutro wycho-dzę za mąż za człowieka, którego kocham.

– A czy *ty* jesteś gotowy?

– Wszystko mam już spakowane do skrzyń. Bardzo trudno mi było znaleźć wystarczająco zapasów lekarstw. Niektóre musiałem sprowadzić z Edmonton, ale w końcu dostałem wszystko, co potrzebujemy.

– Potrzebujemy dużo lekarstw? – zdziwiłam się.

– Musimy zabrać ze sobą wszystko – przypomniał mi. – I to nie tylko dla siebie, ale dla okolicznej ludności.

Zapomniałam, że Wynn wypełniał swój służbowy obowiązek.

– Mają tam punkt handlowy firmy Hudson's Bay – kontynuował – dokąd zamawia się różne towary. Ale nikt na nich nie liczy w sprawach

tak ważnych jak lekarstwa. Dostaniemy tam bez problemu takie rzeczy jak koce, mąka, sól czy pułapki, ale lekarstwa nie zawsze.

Pułapki. Zastanowiłam się nad tym dziwnym światem, do którego niedługo wyjadę. Fascynował mnie. Tak wiele się jeszcze musiałam nauczyć. Nie mogłam się doczekać, by już tam być. By uczestniczyć w życiu Wynna.

– Ja też już się spakowałam – poinformowałam go z dumą. – Wszystko zmieściłam do jednego kufra. Nie masz pojęcia, jakie to było karkołomne zadanie. Musiałam zrezygnować z książek, które chciałam wziąć, jedyne kapelusza, jaki miałam zamiar zabrać, dwóch par butów i dwóch sukien, ale resztę jakoś upchnęłam. I tak nie będę potrzebować tych wszystkich rzeczy.

– Powinnaś wziąć trochę książek, Elizabeth. Mogą się okazać...

– Ale wzięłam kilka ulubionych – przerwałam mu. – Zostawiłam głównie te, z których mogłabym uczyć indiańskie dzieci, gdyby chciały.

– Nie poddasz się tak łatwo, jeśli chodzi o ten pomysł, prawda?

– No cóż... – zawahałam się. – Nie, nie poddam się.

Znów uścisnął moją rękę.

– Cieszę się – powiedział. – Byłoby wspaniale, gdybyś niektóre z tych dzieci nauczyła czytać.

Uśmiechnęłam się, doceniając wyrozumiałość i zachętę Wynna.

– Jeśli chcesz, to myślę, że znajdę odrobinę miejsca u siebie, żeby upchnąć kilka twoich książek.

Miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i go przytulić, lecz wciąż byliśmy na ulicy w Calgary i nie zapadł jeszcze zmrok, więc zamiast tego uścisnęłam mu rękę i uśmiechnęłam się do niego.

– Dziękuję. Tak bardzo bym chciała je ze sobą zabrać. Nie mam ich aż tak wiele i nie są grube, ale ja do swojego kufra już nic więcej nie zmieszczę.

Szliśmy dalej, rozmawiając o naszym wspólnym życiu i wielu innych sprawach. W tym wieczorze tuż przed naszym ślubem było coś wyjątkowego. Nie chciałam, aby dobiegł końca.

Gdy już wreszcie wróciliśmy do domu, słońce dopiero zaczynało zanurzać się za wzgórza na zachodzie. W domach wzdłuż ulicy zaczynały świecić się delikatne światła. Powietrze stawało się chłodniejsze, lecz wciąż na dworze było przyjemnie. Wynn zwolnił kroku.

– Chyba nie będę już wchodził do środka – powiedział. – Potrzebujesz spędzić ten ostatni wieczór z rodziną. A ja będę cię miał dla siebie przez resztę życia.

Wynn zszedł z chodnika w miły cień wielkiego wiązu. Kiedy wziął mnie w ramiona, wiedziałam, że nie będę protestować.

– Zobaczymy się dopiero jutro w kościele – szepnął. – Tylko się nie rozmyśl.

– Nie ma na to szans – zapewniłam, rękami oplatając jego szyję.

– Ciągłe nie mogę w to uwierzyć – to już jutro. I już prawie jest jutro. Nie masz pojęcia, jak się wystraszyłem, gdy dostałem ten przydział w tak szybkim czasie.

– Wystraszyłeś się?

– Myślałem, że będę musiał cię tu zostawić. Wiedziałem, że nie będzie to w porządku kazać ci czekać na mnie trzy, cztery, a może nawet pięć lat. Myślałem, że zwariuję. Rozwahałem odejście z policji, ale nie miałbym pieniędzy, żeby zacząć wszystko od nowa w innym miejscu.

– Och, Wynn.

– Nawet nie marzyłem, że będziesz w stanie, albo że choćby wyrazisz chęć wzięcia ślubu w tak krótkim terminie. Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz tego żałować, Elizabeth.

– Żałować? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Żałować tego, że zostałam pozbawiona takiego ślubu, o jakim zawsze marzyłam.

Zaśmiałam się.

– Tak naprawdę, Wynn, zanim cię poznałam, spędzałam bardzo mało czasu na marzeniach o jakimkolwiek ślubie. *Potem* tak, nawet bardzo często. Ale nie byłoby żadnego ślubu bez ciebie u mego boku, prawda? Dlatego jeśli mam wybierać pomiędzy wystawnym ślubem a tobą, łatwo jest mi zrezygnować z ozdób i fanfar.

Wynn znów mnie pocałował.

– Muszę iść – rzekł po kilku chwilach. – Moja panna młoda musi być w dzień ślubu świeża i promienna, a jeśli nie pozwolę ci iść spać, będzie to moja wina, jeśli tak się nie stanie.

Odprowadził mnie do drzwi i poszedł do siebie, a ja dołączyłam z powrotem do mojej rodziny. Mama i tata właśnie mieli się położyć. To był dla nich długi dzień. Tata zaproponował, byśmy zebrali się w salonie na czas modlitwy i czytania Pisma. Gdy się razem modliliśmy, każdemu cisnęły się do oczu łzy. Nawet Matthew pomodlił się głośno, choć trochę nieśmiało. Wzruszyła mnie jego szczerza prośba, aby Bóg pobłogosławił jego siostrze Beth i Wynnowi na nowej drodze życia. To były niezapomniane chwile. Nigdy nie czułam się bliżej związana z rodziną niż tego dnia, gdy siedzieliśmy trzymając się za ręce i modląc się wspólnie, ze łzami ciekącymi po policzkach.

Tak naprawdę wcale nie odpoczęłam, jak radził Wynn, bo nie mogłyśmy z Julie powstrzymać się od rozmów na temat tego, co działo się u każdej z nas przez ten rok, gdy się nie widziałyśmy. Miałyśmy na to jeszcze tylko kilka krótkich godzin. Za każdym razem, gdy zegar z kukułką oznajmiał minięcie kolejnej godziny, obiecywałam sobie, że koniec już tych pogaduszek, idę spać. Lecz za każdym razem któraś z nas przypominała sobie o czymś, co musiała tej drugiej powiedzieć albo o coś zapytać.

Julie chciała wiedzieć wszystko o Wynn, gdzie go poznałam, jak udało mi się go zdobyć. Chciała usłyszeć o każdym szczególe naszej miłosnej historii, a ja, gdybym była jak Julie, być może miałabym ochotę o wszystkim opowiedzieć. Lecz nie byłam taka jak Julie i wiele szczegółów zachowałam dla siebie. Były to cenne wspomnienia, którymi miałam zamiar dzielić się jedynie z samym Wynnem.

– Kiedy po raz pierwszy powiedział ci, że cię kocha? – spytała moja wścibska siostra.

– Hej – powiedziałam już prawie zasypiając – czy to nie jest zbyt osobiste pytanie?

– Oj, przestań, Beth. Na pewno aż ci wtedy zaparło dech w piersiach. Opowiedz mi.

– Nie ma mowy – stwierdziłam. – Rzeczywiście zaparło mi dech. Ale pozostawię szczegóły dla siebie.

Wróciłam myślami do tego dnia na stacji kolejowej, gdy miałam wyjechać z powrotem na Wschód. Wtedy Wynn pierwszy raz wyznał, że mnie kocha. Nadal czułam mrowienie na samo wspomnienie o tym.

– Jak długo potem czekał z oświadczeniami? – pytała dalej Julie.

– Całą wieczność – powiedziałam z emfazą, a Julie się zaśmiała.

– Ale, Beth, teraz poważnie.

– Ja mówię poważnie.

– Czy to ty pierwsza go pokochałaś?

– Tak mi się wydawało. I długi czas byłam przekonana, że tak jest. A potem Wynn mi powiedział, że już od dawna był we mnie zakochany, tylko był taki pewny, że to się nie może udać, że nikomu się do tego nie przyznał.

– Dlaczego miałoby się nie udać?

– Z powodu jego pracy. Nie sądził, że taka kobieta jak ja będzie w stanie znieść warunki panujące na Północy.

– No coś ty! – wybuchnęła Julie, po czym zakryła usta dłonią obawiając się, że mogła obudzić innych.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam – odparłam głośnym szeptem i obie zachichotałyśmy, zakrywając twarze kołdrami, żeby stłumić dźwięk naszego śmiechu, zupełnie jak kiedyś, gdy byłyśmy dziećmi i gadałyśmy w nocy, gdy kazano nam już iść spać.

– I jak ci się udało go w końcu przekonać? – spytała Julie.

– Cóż... nie jestem pewna – wyjąkałam. – Ja się po prostu spakowałam i wyjechałam.

– Wyjechałaś?

– Wsiadałam do pociągu. Chciałam pojechać do domu.

– Ale nigdy tam nie dotarłaś.

– To prawda. Lecz miałam szczerzy zamiar wyjechać. Nawet kufry posłałam w podróż wcześniej. Byłam już na stacji.

Julie wyczuła w tej historii romans i przygodę, więc pisnęła z zachwytu, po czym zatkała usta kołdrą.

– Julie – powiedziałam stanowczo. – Nic więcej ci już nie powiem. Miałam wsiąść do pociągu, Wynn przyjechał, by mnie przed tym powstrzymać i poprosił, żebym została. Poprosił mnie o rękę, więc zostałam. A teraz porozmawiajmy o czymś innym.

– Chyba powinniśmy iść już spać – powiedziała Julie rozczarowanym tonem.

– Na rozmowy mamy tylko dzisiejszą noc. Chyba że wolisz już spać? Musisz być zmęczona po tak długiej podróży pociągiem.

– Och, nie. Nie jestem zmęczona. Ani trochę. Chcę dalej rozmawiać. Nie powiedziałam ci jeszcze o...

Przez kilka kolejnych godzin leżałam i słuchałam opowieści Julie o jej przygodach miłosnych z ostatnich miesięcy. Były dreszcze emocji i rozczarowania, fantastyczni mężczyźni i nudziarze, upadki i wzloty.

Zastanawiałam się, z kim Julie będzie się dzieliła swoimi wszystkimi sekretami, gdy ja już wyjadę na dobre.

– Czy jest w twoim życiu ktoś wyjątkowy? – spytałam w końcu.

Julie myślała nad tym przez chwilę.

– Wiesz, Bethie, to zabawne. Gdy tak sobie leżę i myślę o nich wszystkich, dochodzę do wniosku, że żaden nie jest tym, którego bym naprawdę chciała. Czy to nie głupie?

– Nie, wcale nie.

– To po co ja w ogóle zwracam na nich uwagę?

– Po prostu jeszcze nie spotkałaś tego właściwego – zapewniłam ją. Mogłam do tego dodać: *I nie dojrzałaś na tyle, by wiedzieć, czego tak naprawdę chcesz*, ale tego nie zrobiłam.

– Wiesz, co myślę? – powiedziała powoli, jak gdyby właśnie została jej objawiona jakaś nowa, niezwykła prawda. – Myślę, że zabrałam się do tego od zupełnie niewłaściwej strony. Starłam się znaleźć sobie kogoś... nawet nie kogoś właściwego, lecz po prostu kogokolwiek. A powinnam postąpić tak jak ty i pozwolić, żeby to on mnie znalazł.

– Ale Wynn też wcale mnie nie szukał – wyznałam.

– A jednak się odnaleźliście, czyż nie? Spotkaliście się. Ktoś tu musiał kogoś szukać!

Leżałyśmy w ciszy przez kilka minut.

– Beth – szepnęła Julie. – Modliłaś się czasem o męża?

– Czasami. Modliłam się, by Bóg uchronił mnie przed podjęciem niewłaściwej decyzji.

– Mama też się modliła. Wiem, że tak. Ona się ciągle modli. Nie wiele na ten temat mówi, ale często zastaję ją na modlitwie. I tata się modli. Gdy mamy rodzinny czas modlitwy, zawsze prosi Boga, żeby strzegł każde z jego dzieci i pomagał im we wszystkich życiowych decyzjach.

– Do czego zmierzasz? – spytałam.

– Może to ani ty, ani Wynn, tylko Bóg dopilnował, żebyście się odnaleźli.

– Zawsze tak czułam – odpowiedziałam po prostu.

– A ja nigdy tego w ten sposób nie postrzegałam. Chyba myślałam sobie, że jeśli zostawię to Bogu, to On wybierze dla mnie poważnego starszego pana z kwaśną miną, ojcowską postawą, ale niezbyt przystojnego. Chyba nie chciałam zaufać Bogu, jeśli chodzi o wybór mojego przyszłego męża.

Zaśmiałam się krótko, ale Julie mówiła to najzupełniej poważnie.

– Nie, Beth, naprawdę – kontynuowała. – A Bóg nie wybrał dla ciebie nikogo takiego. Wynn jest taki... taki...

Zawahała się. Nie byłam pewna, czy szukała właściwego słowa, czy obawiała się, że zgłoszę sprzeciw, jeśli będzie „omdlewać” opisując mojego przyszłego męża.

– Idealny – skończyłam za nią.

– Idealny – powtórzyła. – Wysoki, umięśniony, silny, a przy tym łagodny, wyrozumiały, i taki przystojny! – zakończyła przesadzo-
nym westchnieniem.

Znów się zaśmiałam.

– Myślisz, że Bóg naprawdę mógłby i dla mnie znaleźć kogoś takiego?

– Och, Julie, Wynn jest jedyny w swoim rodzaju.

– Pewnie tak – Julie znów westchnęła. – Ale może znajdzie się ktoś prawie tak idealny?

– Julie, posłuchaj. Kiedy Bóg przyprowadzi do ciebie tego właściwego mężczyznę, nie będziesz myślała, że czegoś mu brakuje.

– Naprawdę? Naprawdę myślisz, że Bóg daje ludziom prowadzenie również w *tej* sprawie?

Julie znów mówiła poważnie.

– Może pozwól Mu działać i sama zobaczysz? – zaproponowałam.

– Dlaczego w niektórych kwestiach jest tak łatwo zaufać Bogu, a w innych tak trudno? – zastanawiała się.

– Nie mam pojęcia. Powinniśmy wykazywać się mądrością i ufać Mu we wszystkim, ale wydaje się, że Bóg musi nam o tym stale przypominać, w każdej sytuacji od nowa. Może to dlatego, że pewnych rzeczy trzymamy się zbyt kurczowo, za bardzo chcemy przeforsować własną wolę.

– Tak trudno jest czasem nie robić czegoś po swojemu.

– Wiem.

– Beth, nie zamierzałam ci o tym mówić, ale gdy wyjechałaś, długo płakałam. Przez dwa tygodnie płakałam co noc, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że muszę się z tym pogodzić. Modliłam się w tej sprawie, naprawdę szczerze się modliłam, i Bóg zabrał żal z mojego serca, dając mi w zamian nową miłość i szacunek do starszej siostry. Mogę być teraz z tobą szczęśliwa, nawet jeśli wiem, że już jutro znów cię stracę.

Wyciągnęłam w ciemności rękę i dotknęłam policzka Julie. Był mokry od łez, ale jej głos się nie załamał.

– Ja też za tobą tęskniłam – powiedziałam szczerze. – Ja też tęskniłam. I, Julie, moim największym pragnieniem co do ciebie jest, by któregoś dnia Bóg przyprowadził ci kogoś... ale nie drugiego Wynna, lecz kogoś, kogo będziesz tak samo kochać, z kogo będziesz tak samo dumna. Jestem pewna, że gdzieś tam jest ktoś – ten najlepszy dla ciebie. Bądź gotowa na spotkanie z nim, Julie. Bądź gotowa, by być taką żoną, jakiej on potrzebuje; kobietą, którą będzie kochał głęboką miłością, z której będzie dumny. Nie tylko z twojej zewnętrznej piękności, lecz z tej wewnętrznej również. Kocham cię, siostrzyczko.

❧ Rozdział piąty ❧

Ślub

Mimo że spałam bardzo krótko, rano obudziłam się tak podekscytowana, że z łatwością i ochotą wyskoczyłam z łóżka. Julie jeszcze spała z dłonią wsuniętą pod policzek. Wyglądała jak śliczna dziewczynka, a nie jak atrakcyjna młoda kobieta. Nie myślała o troskach tego świata ani obowiązkach, jakie nas czekały w tym ważnym dniu.

Krzętałam się cichutko, stąpając na palcach, a gdy się ubrałam, wyszłam z pokoju. Ceremonia ślubna miała być o jedenastej. Potem zaplanowany był obiad dla rodziny i najbliższych przyjaciół. Byłam wdzięczna Mary, która nalegała, że zajmie się przygotowaniem posiłku i nawet zatrudniła kilka osób do pomocy w kuchni i do serwowania jedzenia.

Po przyjęciu otworzymy prezenty i spędzimy czas z rodziną i przyjaciółmi, a następnie o czwartej wsiądziemy do pociągu, który zabierze nas do Banff.

Nasza podróż poślubna będzie znacznie krótsza, niż początkowo planowaliśmy. Cztery dni w malowniczych górach to zdecydowanie za mało. Nie będziemy podróżować bez pośpiechu. Nie wynajmiemy

chatki na odludziu, żeby pochodzić w góry i po prostu odpocząć w ich majestatycznym otoczeniu. Zamiast tego pojedziemy pociągiem. Wynn zarezerwował pokój w hotelu i stamtąd będziemy robić jakieś małe wyprawy w bardziej ustronne miejsca.

Następnego dnia po przyjeździe z Banff będziemy już wyruszać na Północ, więc cały dzień będziemy zajęci ostatnimi przygotowaniami i pakowaniem.

Moi przyjaciele z Pine Springs byli bardzo rozczarowani dowiedziawszy się, że nie będę mogła ich odwiedzić przed wyjazdem. Gdyby nasz ślub odbył się we wrześniu, jak wcześniej planowaliśmy, chcieli nam urządzić poweselne przyjęcie.

– Nie możemy cię tak po prostu wypuścić – płakała Anna. – My też chcemy ci złożyć życzenia!

– A nie moglibyście przyjechać na mój ślub? – poprosiłam w skrzeczącą słuchawkę telefonu.

– Postaramy się ze wszystkich sił. Dzieciaki będą niepocieszone, że ich to ominie – powiedziała Anna. – O niczym innym nie mówią już od tygodni.

– Może Phillip miałby dla was miejsce w aucie? – spytałam. Ale obawiałam się, że jego samochód i tak będzie pełny.

– Zobaczymy, co się da zrobić. Zobaczymy.

Starłam się tym nie martwić i zamiast tego skoncentrować się na sprawach, które trzeba było jeszcze załatwić w ciągu tych krótkich kilku godzin przed ślubem.

Mary była już w kuchni. Skinęła głową w kierunku dzbanka z kawą, który stał w cieple na tyle kuchenki.

– Nalej sobie i usiądź ze mną, Beth – wskazała na krzesło. – Zawsze najpierw dobrze jest poukładać sobie myśli w głowie zanim się zacznie działać. W ten sposób oszczędza się czas.

Zgodziłam się z nią i wzięłam sobie kubek. Następny kwadrans spędziłyśmy „układając myśli”. Mary trzymała w swej smukłej dłoni ołówek i zapisywała.

– Kwiaty! – pisnęła nagle. – Beth, zamówiłaś kwiaty?

Klepnęłam się ręką w czoło. Nie zamówiłam. Myślałam o tym wiele razy, ale w końcu nigdy tego nie zrobiłam. Mary wyglądała na zestresowaną.

– I co my teraz zrobimy? – spytała mnie z niepokojem.

Przez moment siedziałam bez słowa, ale potem nagle przypomniałam sobie o pięknych różach rosnących w ogródku Mary.

– A mogłybyśmy wyciąć twoje róże?

– Moje róże? – powtórzyła zdziwiona.

– Te na tyłach domu. Są takie piękne. Zauważyłam je parę dni temu. Wyglądałyby świetnie z...

– Ale nie miałby kto zrobić z nich bukietów – przerwała mi.

– Ty możesz się tym zająć. Świetnie się do tego nadajesz. Chciałabym dwa bukiety, po obu stronach ołtarza.

– A twój bukiet do ręki...?

– Też będzie z róż.

– Ale... – Mary znów chciała zaprotestować.

– Niech będzie luźny. Tylko kilka kwiatów z dłuższymi łodygami. Będą wyglądać pięknie.

– Ale mają kolce.

– Poodcinamy je. Matthew albo William na pewno chętnie się tym zajmą.

Mary się uśmiechnęła. Skinęła głową i upiła łyk kawy.

– To kwiaty mamy załatwione. Co jeszcze?

Omówiłyśmy wszystkie szczegóły jeszcze raz. Moja suknia była gotowa. Julie będzie moją druhną. Jej suknię po długiej podróży w kufrze

w pociągu trzeba będzie uprasować, ale Julie sama się tym zajmie. Sara i Kathleen też już miały sukienki gotowe. Tort wykonała przyjaciółka Mary. Był prostszy niż mogłaby upiec, gdyby miała więcej czasu, lecz ja odnajdywałam coraz więcej piękna w prostocie. Phillip, brat Wynna, ma być jego drużbą, a Phillip Junior będzie niósł obrączki.

– Nie mam poduszczeni na obrączki! – wykrzyknęłam nagle, gdy doszliśmy do tego szczegółu na liście.

– To nic – powiedział ktoś za mną miękkim głosem. – Źle się z tym czułam, że nie miałam co przygotować na ślub mojej córki. Dajcie mi tylko jakieś ładne skrawki materiału i szybciotko uszyję poduszczenkę.

To moja mama. Podskoczyłam z krzesła, by ją uściskać. Przytuliła mnie tak przez chwilę.

– Będiesz miała jakiś odpowiedni materiał? – spytała wreszcie.

– Mam kilka ładnych skrawków po mojej sukni ślubnej.

– Nadadzą się świetnie. A koronka?

– Też mam trochę, choć nie wiem, czy wystarczy.

Mary nalała jeszcze jeden kubek kawy. Postawiła go na stole i podsunęła krzesło dla mamy.

– Ja mam mnóstwo wstążek i koronek – zapewniła nas. – Szyję większość rzeczy dla dziewczynek, a one zawsze chcą mieć przyozdobione sukienki.

Piliśmy kawę i kontynuowałyśmy rozmowy o tym, co jeszcze trzeba przygotować. Tu i ówdzie musiałyśmy improwizować czy zmieniać plany. Z jakiegoś powodu nie ogarniała mnie w związku z tym żadna panika. Zorganizowana Elizabeth, jaką wcześniej byłam, przeraziłaby się, gdyby miała przygotowywać ślub w sposób tak... chaotyczny. Ja zaś przeżyłam ten poranek czując się komfortowo, lecz zarazem byłam lekko oszołomiona. Już za kilka godzin całe to zamieszanie będzie przeszłością. Będę panią Delaney.

❧ Rozdział szósty ❧

Matżeństwo

Dzień naszego ślubu był słoneczny. Ale wcześniej nawet nie przyszło mi do głowy, żeby spojrzeć, jaka jest pogoda. Zauważyłam to dopiero w samochodzie Jonathana, gdy jechaliśmy do kościoła. Byłam tak podekscytowana, że w razie ulewy też bym nie odnotowała w umyśle stanu pogody. Wyszeptałam pod nosem krótką modlitwę dziękczynienia Bogu, że dał nam dziś taki piękny dzień, po czym znów zwróciłam myśli w kierunku mojego ślubu.

W kilku momentach sądziłam, że w życiu nie zdążę ze wszystkim na jedenastą. Mimo naszego wcześniejszego organizowania aktywności przy kawie, sporo było krzątania na ostatnią chwilę i cały dom wrzał gorączkowymi przygotowaniami. Nawet Jonathan i tata dostali zadanie, by zawiązać dziewczynkom kokardy i założyć im odświętne buty.

Gdy już wślizgnęłam się w kremowe fałdy mej satynowej sukni, zaczęłam układać włosy. Loki, które normalnie przy niewielkim nakładzie wysiłku ładnie się układały, tym razem odmawiały posłuszeństwa. Spróbowałam ponownie, niestety z podobnym rezultatem. Na ratunek pośpieszyła mi Julie, która kilkoma zgrabnymi ruchami zebrała moje

włosy tak, że wyglądały ładnie i dobrze się trzymały – gotowe, by wpiąć w nie welon. Podziękowałam jej i założyłam ślubne buty.

Zanim z Julie zeszliśmy na dół, jeden samochód już pojechał do kościoła. Moi rodzice czekali na dole. Mimo panującej w całym domu gorączki przygotowań wyglądali na spokojnych i opanowanych. Gdy mama na mnie spojrzała, jej oczy lekko się zaszklily.

– Wyglądasz ślicznie, kochanie – szepnęła. – Suknia jest urocza.

– Szkoda, że człowiek marnuje tyle czasu na coś, co i tak ledwie będzie zauważone – stwierdził tata.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Oczy tak ci błyszczą, a policzki tak się rumienia, że wszyscy będą patrzyli tylko na twoją twarz.

Zrozumiawszy, co miał na myśli, uśmiechnęłam się, gdy do mnie podchodził i pocałowałam go w policzek.

Stanęliśmy we czwórkę w ciasnym kręgu: tata, mama, Julie i ja. Trzymaliśmy się za ramiona, ostatni raz stojąc razem w korytarzu domu Jona w Calgary. Tata poprowadził modlitwę, prosząc Boga, by mój nowy dom, gdziekolwiek będzie, stał się miejscem pełnym miłości.

– Niech zawsze panuje w nim harmonia i oddanie, miłość i szczęście. Niech będzie w nim siła na ciężkie czasy, dobry humor w czasach napięć i czyjaś pomocna dłoń w czasach łez.

Co do łez, to trudno mi je było w tamtym momencie powstrzymać, a nie chciałam jechać do kościoła z zapuchniętymi oczami i smugami po rozmazanym makijażu, więc powstrzymałam się od płaczu. Mama wydmuchiwała nos w chusteczkę i wytarła oczy, po czym pospieszyliśmy do auta.

Gdy stałam czekając u wejścia do kościoła, wpatrując się w plecy mężczyzny, do którego wkrótce dołączę przed ołtarzem, moje serce waliło jak szalone. Tata musiał to wyczuć, bo wziął mnie za rękę i trzymał ją

mocno. Patrzyłam, jak Julie, stąpając z gracją, powoli idzie przed ołtarz, a zwiewny dół jej sukni faluje delikatnie przy każdym kroku. Przez moment zakręciło mi się w głowie i zamknęłam oczy. Za chwilę była moja kolej, musiałam być gotowa.

Wciąż stałam z zaciśniętymi powiekami, kiedy tata zrobił pierwszy krok. Zaskoczona otworzyłam oczy, a tata zatrzymał się na chwilę, bym mogła zrównać krok z nim. To był już czas. Czas, bym przeszła nawą kościoła i stanęła obok Wynna.

Byłam jakby nieświadoma wszystkich ludzi stojących w ławkach. Nie pamiętam nawet pastora, który stał na końcu nawy. Pamiętam tylko twarz Wynna, gdy odwrócił się, by patrzeć, jak przemierzam tę długą – choć przecież tak krótką – drogę do niego. Już za kilka minut zostanę jego żoną! *Mój mąż, Wynn*, wybrzmiewał refren moich myśli, gdy przybliżałam się do niego. *Panie, spraw, bym była dobrą żoną dla tego mężczyzny.*

Tata zatrzymał mnie, delikatnie podtrzymując moje ramię. Gdyby tego nie zrobił, jestem pewna, że dalej bym tak szła, aż do momentu, gdy mogłabym wziąć Wynna za rękę. Jakoś pozbierałam myśli i szybko przeciwczyłam w nich całą ceremonię. Miałam tu czekać z tatą, aż on odpowie na pytanie pastora:

– Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

Dopiero wtedy mogłam podejść bliżej i stanąć u boku Wynna.

Od tego momentu skoncentrowałam się na ceremonii i mówiłam odpowiednie słowa we właściwym czasie. Byłam bardzo, bardzo świadoma obecności Wynna tuż obok mnie oraz głębokiego znaczenia słów, które wypowiadaliśmy. Gdy solistka śpiewała wzruszającą pieśń weselną, patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, wymieniając między sobą wiadomości bez słów. *Czy jesteś absolutnie pewna?* – pytało mnie spojrzenie Wynna, na które ja odpowiedziałam bez wahania: *Nigdy w życiu nie byłam*

niczego tak pewna, jak teraz. Każde z nas miało jeszcze czas, by dodać: *Tak bardzo cię kocham,* po czym Wynn delikatnie uścisnął moją dłoń.

Ceremonia dobiegła końca i wyszliśmy razem z kościoła. Jako mąż i żona. Odtąd już zawsze będę z Wynnem. Nigdy nie będziemy się rozstawać. Nic nas już nie rozłączy.

Wejście do kościoła pełne było gości składających nam życzenia. Przyjechała Anna z całą rodziną. Nie miałam nawet okazji spytać, z kim albo w jaki sposób zorganizowali sobie transport. Uściskałyśmy się, a ona pocałowała mnie w policzek i powiedziała, że wyglądam pięknie. Przywitałam się z dziećmi. Lars podrośł, choć przecież widziałam się z nim nie aż tak dawno temu. Olga uśmiechnęła się szeroko i wyszeptwała kilka przeciwiczonych wcześniej zdań o moim przyszłym szczęściu, a Else stanęła i ostrożnie wyciągnęła rączkę, by pogłaskać moją suknię.

– Jest piękna. Sama ją pani szyła?

– Tak – odpowiedziałam.

– Piękna – powtórzyła. – Taka miękka i gładka. Pani tak dobrze szyje, panno Thatcher.

Nie zauważyłam, jak mnie nazwała, ale Wynn owszem.

– Poczekaj, Else, to przecież nie jest już panna Thatcher.

Else zarumieniła się lekko, ale potem zaśmiała się razem z Wynnem. Zakrywszy usta rączką, zachichotała i poprawiła się:

– To znaczy, pani Wynnowa.

Już nie zwracaliśmy jej więcej uwagi. Brzmiało to tak domowo. Nie miałabym nic przeciw temu, by nazywano mnie panią Wynnową.

Gdy już wszyscy goście nam pogratulowali, wróciliśmy do domu Jona i Mary na skromny weselny obiad. Niewiele z niego pamiętam. Chyba byłam zbyt podekscytowana. Na pewno jedzenie było pyszne, lecz mogę wyrazić taką opinię jedynie na podstawie tego, że tak twierdzili inni.

Gdy posprzątano po posiłku, otworzyliśmy nasze ślubne prezenty. Dostaliśmy tak wiele pięknych rzeczy, że ciągle wyobrażałam sobie, jak dodadzą uroku naszej skromnej chatce na odludziu. Bez problemu poczuje się tam jak w domu. Przypomniałam sobie również o naszym ostatnim dniu, jaki spędzimy tutaj po podróży poślubnej. Będziemy bardzo zajęci, a te dodatkowe rzeczy trzeba będzie jeszcze starannie spakować. Byłam zbyt podekscytowana, by się tym dłużej martwić. Muszę zajmować się jedną rzeczą naraz.

Wreszcie nadszedł czas, byśmy się przebrali i przygotowali do wyjścia na pociąg. Udałam się do pokoju, który tej nocy dzieliłam z Julie i zdjęłam suknię przez głowę, ale ostrożnie, by nie potargać sobie włosów. Wysunęłam stopy z nowiutkich butów, które lekko mnie cisnęły, po czym kopnęłam je w kąt. Miło będzie założyć jakieś wygodniejsze obuwie.

Zdecydowałam, że przed ubraniem się na pociąg wezmę szybką kąpiel. Zajmie mi to tylko kilka minut, a pomoże mi się zrelaksować i odświeżyć. Następnie przyodziałam się w letnią, zielononiebieską garsonkę, którą przywiozła mi mama ze sklepu Madame Tanier. Uwielbiałam ubierać się tak stylowo tutaj na Zachodzie! Rodzice powiedzieli mi, że tata dobierał do niej kapelusz. Umieściłam go starannie na głowie i ucieszyłam się, bo bardzo do mnie pasował. Potem podniosłam torbę i spojrzawszy w lustro po raz ostatni, zeszłam na dół do Wynna.

Jon miał zawieźć nas na stację, co oznaczało, że trzeba było pożegnać się już z rodziną. Rozstawałabym się z nimi z ogromnym żalem, gdyby nie przyszłość, która kryła w sobie wiele cudownych obietnic. Wchodzenie w nowe życie oznaczało pożegnanie się ze starym. Nie sposób trzymać się obu. Nawet ja byłam tego świadoma.

Ciężko jednak było się rozstać z ukochanymi bliskimi. Nasze pożegnanie było długie, pełne łez i powtarzanych wiele razy uścisków. Lecz

w końcu zdołali wypuścić nas z objęć, a ja skwapliwie poszłam do samochodu. Jon ruszył nieco szybciej niż zazwyczaj. Nie chcieliśmy przecież, by pociąg do Banff odjechał bez nas.

W samą porę dotarliśmy na stację i razem z naszymi licznymi bagażami udało nam się wsiąść do pociągu.

Z początku wciąż byłam podekscytowana. Choć moje ciało już się nigdzie nie spieszyło, mój umysł wciąż jeszcze pracował na szybszych obrotach. Częściowo byłam wciąż myślami przy rodzinie; częściowo na nowo przeżywałam cudowne, zabiegane, napięte, pełne aktywności chwile z naszego ślubu. Częściowo wyobrażałam sobie, jakie będzie to moje nowe życie z Wynnem. Próbowalam rozsiać się wygodniej na miękkim siedzeniu w pociągu, lecz mój umysł i ciało nie chciały współpracować.

Wynn wydawał się zupełnie rozluźniony. Wyprostował swoje długie nogi i uśmiechnął się z zadowoleniem. Spojrzał na mnie, a z jego wzroku wyczytałam, że pragnął porwać mnie w swoje ramiona. Szanując moją rezerwę wobec okazywania sobie uczuć przy innych ludziach, powstrzymał się, bo pociąg był pełen pasażerów. Zamiast tego mrugnął do mnie, na co moje serce забиło mocniej. Wziął mnie za rękę, a ja wtuliłam się w niego. Musiał wyczuć napięcie w moim ciele, bo zaczął gładzić moje palce i mówić do mnie czule.

– Elizabeth, to był piękny ślub. Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbyś udać się bardziej, nawet gdybyś miała całą wieczność na przygotowania.

Moje zawirowane myśli wróciły do kilku spraw, które przeoczyłam, pomyliłam lub które po prostu nie poszły zgodnie z planem.

– Twoja suknia była piękna. Mówiłem ci to już?

Zdołałam uśmiechnąć się słabo.

– A tata mówił, że nikt jej nie zauważy – wymruczałam.

– I prawie tak się stało w moim przypadku – przyznał Wynn. – A potem przypomniałem sobie radę mojego brata. „Przyjrzyj się dokładnie jej sukni”, powiedział mi. „Elizabeth będzie oczekiwała, że zapamiętasz każdy szczegół, każdą koronkę, a nawet liczbę guzików”. Przyznam szczerze, że guzików nie liczyłem, ani nawet koronek, ale przyjrzałem się dokładnie całości. Piękny jedwab.

– Satyna – poprawiłam go.

– Satyna – powtórzył, wciąż wędrując swoim wielkim palcem po wnętrzu mojej dłoni. – Jak mam odróżnić jedwab od satyny? Wiem tylko, że nie była to wełna ani drelich.

Zaśmiałam się mimo rozbieganych myśli. To trochę rozluźniło moje napięte mięśnie. Pomyślałam o modlitwie taty – poczucie humoru w czasach napięcia! Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak ważna jest w życiu odrobina śmiechu. Wynn uścisnął moją dłoń.

– Co zapamiętasz z dzisiejszego dnia? – spytał.

Wiedziałam, że stara się pomóc mi się odprężyć. Doceniałam jego wysiłki. Znów spróbowałam usiąść wygodniej i oprzeć się o miękkie siedzenie, lecz moje ciało wciąż było trochę zeszywniałe. Odwróciłam się do Wynna, starając się, by mój głos brzmiał lekko.

– Pośpiech. Gorączkowe przygotowania do ostatniej chwili. Lęk, że nie zdążę ze wszystkim, że będziesz musiał na mnie czekać w kościele i wściekniesz się, że się tak strasznie spóźniam, a może nawet zmienisz zdanie na temat ślubu – droczyłam się z nim.

– Och, nie, nie zmieniłbym zdania – uśmiechnął się. – W kościele były jeszcze co najmniej trzy niezamężne kobiety, sprawdzałem, tak na wszelki wypadek.

Cofnęłam rękę i udałam obrażoną. Wynn z powrotem sięgnął po moją dłoń.

– Co jeszcze zapamiętasz? – dopytywał.

Spoważniałam.

– Modlitwę taty. On zawsze się z nami modli przed ważnymi wydarzeniami w naszym życiu. Pamiętam ślub Margaret. Byłam jej druhną, więc byłam przy tym, jak tata się wtedy modlił. To było takie piękne. Pamiętam, że myślałam sobie: „Jeśli nigdy nie wyjdę za mąż, będzie mi szkoda, że coś takiego mnie ominęło”. Mimo to nie byłam przekonana, że taka modlitwa byłaby wystarczającym powodem, by ryzykować pakowanie się w małżeństwo.

– Mówisz poważnie?

– Wtedy tak myślałam. Naprawdę! Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę chciała wyjść za mąż.

– A mnie zawsze uczono, że każda młoda dziewczyna tylko czeka na swoją kolej, by poprowadzić jakiegoś mężczyznę, wszystko jedno kogo, do ołtarza.

– Na pewno takie też się zdarzają.

– A czemu nie ty?

– Sama nie wiem. Chyba nie dlatego, żebym miała coś przeciwko instytucji małżeństwa. Po prostu nie podobał mi się stojący za tym podtekst, że małżeństwo to jedyna rzecz, o jakiej rozsądna dziewczyna ma myśleć, jakby kobiety były stworzone jedynie do zamążpójścia, a jeśli nie wyjdę za mąż, to jestem nikim. Nie podobała mi się taka... taka *bigoteria*.

Ta rozmowa nie uspokajała mnie tak, jak było to zamierzeniem Wynna. Zamiast tego, myśli z mojej przeszłości i przeświadczenie niektórych znanych mi ludzi wywoływały u mnie wzburzenie. Odsunęłam się nieco od Wynna i już chciałam dodać coś jeszcze na ten temat.

– Kobiety są zdolne do... – zaczęłam, ale Wynn mi przerwał.

– Spokojnie, pani Delaney. Nie musisz mnie przekonywać. Wierzę ci. Widziałem cię w kwaterze nauczycielskiej, pamiętasz? I jestem

pewien, że będąc kobietą niezamężną dałabyś sobie radę z każdym wyzwaniem. Ale cieszę się, że nie zdecydowałaś się udowadniać tego do końca swojego życia. Może *ty* nie potrzebujesz mężczyzny, lecz ja potrzebuję ciebie. To dlatego kobiety wychodzą za mąż, Elizabeth: by dać wewnętrzną siłę jakiemuś słabemu mężczyźnie.

Jego twarz wyrażała powagę, ale wiedziałam, że w pewnym stopniu żartuje. Oparłam się znów o niego i pozwoliłam, by nieustępliwość szybko znikła z mojego spojrzenia.

Wynn uniósł mój podbródek, żeby móc popatrzeć mi w oczy.

– Twoja wewnętrzna siła oraz zewnętrzna uroda, Elizabeth... potrzebuję obu tych rzeczy.

Chciałam go pocałować, ale moje wychowanie mnie powstrzymywało. Zamiast tego spojrzałam na niego z miłością, po czym wtuliłam się w niego, a moje ciało było już na tyle odprężone, że mogłam siedzieć wygodniej. Po kilku minutach ciszy podjęłam grę, którą zaczął Wynn.

– A co ty zapamiętasz z dzisiejszego dnia?

Nie zawahał się ani chwili.

– Wyraz twojej twarzy, gdy wypowiadaliśmy słowa przysięgi. To, jak twoje oczy zapewniały mnie, że każde wypowiedziane przez ciebie słowo było szczere.

– Bo tak było – szepnęłam. – To znaczy, nadal tak jest.

– I ten dołek w twoim policzku, gdy się do mnie uśmiechałaś.

Nieco zawstydzona położyłam rękę na policzku.

– To, jak lśniły twoje włosy, gdy słońce wpadało przez okno w kościele.

Czekałam na więcej.

– Miękość twojej dłoni, gdy ją trzymałem w swojej – mówiąc to, gładził moją dłoń i przyglądał się jej.

– Piękny kolor twoich oczu, ich głębię i blask.

Spojrzałam na niego żartobliwie i dodałam jeszcze jeden szczegół:

– No i tę moją „jedwabną” suknię.

Zaśmiał się. Teraz już oboje byliśmy zupełnie zrelaksowani. Ten długi, piękny, męczący, napięty dzień dobiegał końca. Nasz ślub był cudowny, ale teraz to wydarzenie należało do przeszłości. A przed nami rozciągało się przyszłe życie razem. Małżeństwo. Chyba w tym właśnie momencie, mocno jak nigdy dotąd, zdecydowałam w swoim sercu, że zrobię wszystko, by moje małżeństwo było jeszcze piękniejsze niż mój ślub.

Być może Wynn też to czuł, bo wyszeptał z twarzą przy moich włosach:

– To dopiero początek, Elizabeth. Dzisiejszy dzień pozostanie w nas jako wspomnienie, ale mamy przed sobą każde kolejne jutro z jego ekscytującymi możliwościami. Możemy kształtować przyszłość dłońmi pełnymi miłości i spełniać nasze najskrytsze marzenia. Mnie też się nie spieszyło do ożenku, ale tak się cieszę, że pojawiłaś się w moim życiu i sprawiłaś, że zmieniłem zdanie. To dla mnie najszczęśliwszy dzień, a z Bożą pomocą mam zamiar uszczęśliwiać również ciebie.

❧ Rozdział siódmy ❧

Banff

Banff to przepiękne miejsce. Nie mam słów, by dostatecznie opisać piękno tych gór. Miałam ochotę patrzeć na nie i patrzeć. Chciałam na zawsze nosić je w sercu.

Następnego ranka, gdy wstaliśmy, czekał nas kolejny wspaniały, słoneczny dzień. Nie spiesząc się zjedliśmy śniadanie na tarasie w hotelowej restauracji. Patrzyliśmy, jak słońce oświetla dolinę różowozłotym blaskiem, gdy jego promienie powoli dosięgały jej najgłębszego skrawka. Wynn popytał kilku miejscowych i dowiedział się, gdzie jest kościół. Skorzystaliśmy z hotelowego transportu do miasteczka, by uczestniczyć w nabożeństwie. Potem natrafiliśmy na małą, niepozorną restaurację, gdzie zjedliśmy na lunch górskiego pstrąga, po czym spędziliśmy dość leniwe popołudnie spacerując po miasteczku, podziwiając widoki, wdychając zapach gór oraz ciesząc się swoim towarzystwem.

– Opowiedz mi o Banff – rzekłam rozmarzonym głosem, gdy tak spacerowaliśmy w słońcu.

– Jeśli chodzi o obecność białego człowieka, miasteczko jest dość nowe – odparł Wynn. – Oczywiście, Indianie znali te tereny już od

wielu lat. Potem jako pierwsi przeszli tędy odkrywcy. Pojawili się i poszli dalej, nie zwracając na te okolice specjalnej uwagi, poza tym, że uznali ich piękno. Dopiero po roku 1880, gdy dotarła tu kolej, wybudowano małe miasteczko o nazwie Banff.

– I ludzie tak je pokochali, że po prostu musieli tu przyjeżdżać – dodałam.

– No cóż, tak naprawdę przyciągnęło ich tutaj odkrycie w 1883 roku ciepłych źródeł mineralnych. A potem ci, którzy mieli odpowiednie kontakty i znali się na inwestycjach, wybudowali hotel Banff Springs. Został on okrzyknięty „najlepszym hotelem w Ameryce Północnej” i przyjeżdżali do niego turyści z całego świata.

– A teraz ja miałam okazję wybrać się do tego sławnego hotelu w podróż poślubną – przerwałam mu, podekscytowana tą myślą.

– Ludzie zawsze byli zafascynowani górami. A wszystkie te góry, na które jeszcze nikt się nie wspiął, których jeszcze nikt nie zdobył, których map jeszcze nikt nie sporządził, przyciągały wielu wspinaczy chcących być tymi pierwszymi. Sprowadzono też doświadczonych szwajcarskich przewodników, by przyciągnąć wspinaczy i obszar ten wkrótce stał się sławny.

– A ja myślę, że wciąż jest raczej... – szukałam właściwego słowa – rustykalny.

Wynn uśmiechnął się z powodu mojego doboru słów.

– Tak – zgodził się. – To chyba część jego uroku. Ta dzikość, niedostępność, przewodnicy górscy i handlarze futrami, którzy mieszają się na ulicach z bogaczami z całego świata. A kiedy spacerowaliśmy, czy zauważyłaś, ile osób wokół nas mówiło wieloma różnymi językami?

Rzeczywiście, zauważyłam to. Emocjonujące przeżycie, zupełnie jakbym była w obcym kraju.

Westchnęłam głęboko.

– Jest tyle rzeczy, które chciałabym zobaczyć, że nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziałam Wynnowi. – Mamy tak mało czasu.

– Dokładnie wszystko zaplanujemy – zapewnił mnie. – A na razie zaczniemy od kolacji.

Gdy jedliśmy posiłek w luksusowej hotelowej restauracji, usłyszałam, jak ludzie przy sąsiednim stoliku dyskutowali na temat wycieczki, którą sobie dziś zrobili i widoków, jakie oglądali.

– Możemy też tam pójść? – spytałam Wynna. – Możemy? Proszę. Tak bardzo bym chciała pójść w góry, a nie tylko zwiedzać miasteczko.

– Czemu nie? – odpowiedział Wynn z uśmiechem. – Wymaga to pewnego wysiłku, ale jestem pewien, że damy sobie radę. Będzie to naprawdę wyczerpująca wspinaczka, zwłaszcza na takich wysokościach, ale widok jest tego wart.

– Kiedy pójdziemy?

– Spróbujemy jutro.

Klasnęłam w ręce jak podekscytowane dziecko, po czym szybko się zreflektowałam. Takie zachowanie nie przystoi zamężnej kobiecie.

Przez resztę kolacji rozmawialiśmy o naszych planach dotyczących jutrzejszego poranka. Zdecydowałam, że wstanę wcześnie rano, żebyśmy mieli wystarczająco czasu.

Gdy wróciliśmy do naszego pokoju, Wynn powiedział, że musi wyjść załatwić kilka spraw. Wcześniej wspomniał, że poprosi, by w kuchni przygotowano dla nas lunch, który zabierzemy ze sobą na szlak, więc skinęłam głową i zajęłam się przeglądaniem swoich sukien, by zdecydować, którą jutro założę. Mimo trudów szlaku, chciałam ładnie wyglądać dla mojego męża. Żaden mężczyzna nie chce, by jego świeżo poślubiona żona prezentowała się zwyczajnie lub, co gorsza, niedbale. Znalazłam suknię, która według mnie była odpowiednia. Wystarczająco modna, bym wyglądała ładnie, lecz niezbyt rozłożysta, by mi nie przeszkadzała

we wspinaczce. Następnie wybrałam buty. Żadne, które posiadałam, nie były przeznaczone do chodzenia po górach, lecz wzięłam ze sobą takie, które nie były niewygodne ani zbyt lekkie.

Po dokonaniu tejże selekcji wzięłam gorącą kąpiel, nucąc przy tym wesole melodie. Moje myśli zaprzątnięte były oczekiwaniem na jutrzejszy dzień i cudowną wspinaczkę po górach z Wynnem. Modliłam się o dobrą pogodę. Chciałam móc dojrzeć z jakiegoś wysokiego szczytu wszystkie te piękne, zielone doliny.

Wkrótce usłyszałam, że Wynn wrócił i krząta się po pokoju, więc pospieszyłam się z wyjściem z wody. Pamiętałam, że rozłożyłam sobie ubrania na jutro na najwygodniejszym fotelu, a przecież Wynn może mieć ochotę w nim usiąść. Owinęłam się w ciepły, biały szlafrok i szybko wyszłam z łazienki z zamiarem zabrania pozostawionych części garderoby. Ale już ich tam nie było. W fotelu siedział Wynn. Po jednym spojrzeniu na pokój zorientowałam się, że odwiesił wszystko do szafy.

– Och, dziękuję – zdołałam z siebie wydusić, choć byłam lekko zażenowana obawiając się, że weźmie mnie za bałaganiarę. – Nie chciałam zostawiać tu tych rzeczy – pospieszyłam z wyjaśnieniem. – Chciałam tylko wygładzić zagniecenia, żeby jutro ładnie wyglądać.

– Jutro? – spojrzał na mnie pytająco. – Niestety, ale po naszej wspinaczce chyba już nie będziemy mieli czasu na inne aktywności.

– Ale ja te rzeczy przygotowałam właśnie na naszą wycieczkę w góry. Wynn wyglądał na zaskoczonego.

– Ten strój? *W góry?*

Nieco zdumiona wyjąkałam:

– No, tylko to z mojej garderoby jest... jest odpowiednie. Stwierdziłam, że reszta moich sukien jest zbyt fantazyjna, by iść w nich na taki spacer.

– Masz rację. I ta też – powiedział skinąwszy głową w kierunku owej sukni, która wciąż była widoczna przez uchylone drzwi szafy.

– Ale tylko takie posiadam – sprzeciwiłam się.

– Kupiłem ci coś na tę okazję – odparł Wynn pewnym siebie głosem.

– Kupiłeś mi suknię?

– Nie, nie suknię.

– Czyli spódnice?

– Nie, nie spódnice. Elizabeth, nie możesz wspinać się po górach ze spódnicą okręcającą ci się wokół nóg.

– To co ty mi... – byłam zdziwiona i już naprawdę pełna obaw.

– Spodnie.

– Spodnie? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Tak, spodnie.

– Nigdy w życiu nie miałam na sobie *spodni* – wypaliłam, podkreślając ostatnie słowo z nutą dezaprobaty.

– Więc jutro będzie pierwszy raz – rzekł Wynn zupełnie spokojnie, po czym skinął głową w stronę łóżka.

Podążyłam wzrokiem w tamtym kierunku. Na łóżku leżała rzucona niezdarnie para męskich spodni. Miały brzydki kolor i były strasznie pogniecione. Niemal padłam na podłogę. Byłam w kompletnym szoku.

– To? – wykrztusiłam z siebie.

Wynn zaczął wreszcie rozumieć. Wstał i popatrzył mi w oczy. Musiał dojrzeć moje autentyczne przerażenie, bo jego głos złagodniał.

– Przepraszam, Elizabeth – powiedział szczerze. – Chyba nie pomyślałem, jak te spodnie będą dla ciebie wyglądać. Są trochę pogniecione, prawda?

Zauważyłam rozczarowanie w jego oczach, gdy podszedł i podniósł spodnie, które dla mnie kupił. Zaczął niezdarnymi ruchami wygładzać

zagniecenia swoimi wielkimi dłońmi. Poczułam skruchę. Wyciągnęłam rękę, by je od niego wziąć.

– To nic – powiedziałam, nie chcąc go urazić. – Mogłabym je wyprasować, ale nie o to chodzi. Ja po prostu nie... nie mogę wyjść do ludzi, mając na sobie... coś takiego i... – zawiesiłam głos, nie wiedząc, co dalej powiedzieć.

Wynn nic nie odpowiedział, lecz nadal wyglądał rękami szorstki materiał. Zagniecenia uparcie na nim pozostawały.

– Ta suknia się nada, Wynn. Ale dziękuję, że się starałeś i pomyślałeś...

Wynn spojrzał mi prosto w oczy i nie pozwolił dokończyć zdania:

– Elizabeth, nie możesz wspinać się po górach w sukni. To nie jest zwykły szlak spacerowy. Czasem będzie bardzo stromo. To niebezpieczne. Nie pójdziesz tam bez odpowiedniego ubrania.

Ogarnął mnie nagły gniew.

– A ty *to* nazywasz odpowiednim ubraniem? – odparłam wskazując palcem te ohydne spodnie.

– Na wspinaczkę w góry, tak, owszem.

– Ale ja tego nie założę – powiedziałam nieco zbyt prędko.

Wynn rzucił spodnie na krzesło.

– No, dobrze – odpowiedział spokojnie.

Wygrałam. Nie byłam pewna, czy powinnam się z tego cieszyć czy smucić. To była nasza pierwsza mała sprzeczka i wygrałam ją. A teraz, jako żona, jak mam wygrywać kłótnie, okazując jednocześnie miłosierdzie? Szukałam jakichś słów czy sposobu, by pokazać Wynnowi, że nie spodziewam się wygrywać *każdą* sprzeczkę. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc przeszłam przez pokój, wyjęłam spinki z włosów i zaczęłam je rozczesywać długimi, spokojnymi pociągnięciami. Czułam jednak w sobie napięcie, choć Wynn wydawał się spokojny.

Rzuciłam w jego kierunku szybkie spojrzenie. Czytał gazetę. Musiał ją kupić, gdy szedł po te spodnie. Zauważyłam też parę ciężkich, brązowych butów stojących na podłodze obok łóżka. Już chciałam Wynna o nie zapytać, gdy zdałam sobie sprawę, jakie były małe. Zdecydowanie za małe na Wynna. Co one robiły w naszym pokoju? Wtedy zrozumiałam: Wynn nie kupił ich dla siebie, lecz dla mnie. *Dla mnie* – na tę wycieczkę w góry! Nie tylko okropne spodnie, ale również męskie buty. Jak on mógł w ogóle dopuszczać do siebie myśl, że widziano by go z kobietą w tak cudacznym przebraniu?

Teraz już tak mocno rozczesywałam włosy, że skrzywiłam się z bólu. Nie mogłam sobie wyobrazić, że jakikolwiek mężczyzna mógłby wymyślić coś tak absurdalnego. Moja suknia i buty na pewno się nadadzą. Nikt nie nakryje mnie łącej po okolicy podczas mojego miodowego miesiąca ubranej tak niechlujnie i niedorzecznie.

Ktoś musiał się odezwać jako pierwszy.

– To o której wyruszamy? – spytałam niewinnie. Już to wcześniej ustaliliśmy, ale po prostu musiałam coś powiedzieć.

– A dokąd? – powiedział Wynn opuszczając gazetę.

– W góry – odparłam z nutą zniecierpliwienia.

Wynn ociągał się z odpowiedzią.

– Elizabeth, obawiam się, że zawiniłem. Nie wyjaśniłem ci dokładnie, na czym polega wyjście w góry.

Odłożył gazetę i wstał. Stojąc przy nim czułam się taka malutka.

– Częściowo szlak jest bardzo stromy. To ciężka wspinaczka. Nie potrzeba liny, ale należy być bardzo ostrożnym. Upadek mógłby się skończyć poważnymi obrażeniami.

– Już mi to mówiłeś. Będę ostrożna. Obiecuję.

– Gdy się schodzi z powrotem w dół, nieraz mądrze jest zsunąć się na siedząco z co bardziej stromych miejsc.

Spojrzał na mnie, by się upewnić, że zrozumiałam, co do mnie mówi. Skinęłam głową.

– Są miejsca tak strome, że trzeba złapać się gałęzi drzew albo skał i się podciągnąć.

Pamiętałam, że Wynn również mi o tym wcześniej mówił. Znów skinęłam głową.

– Do jeziora górskiego jest dość daleko. To długa, trudna wspinaczka.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Wynn? Myślisz, że brak mi do tego wytrzymałości?

– Nie – powiedział spokojnie. – Myślę, że dałabyś radę. Zrobilibyśmy to bez pośpiechu. Mógłbym ci pomagać, kiedy byś tego potrzebowała. Albo raczej: jeśli byś potrzebowała. Zrobiłbym to z przyjemnością.

Pomyślałam o tej wyprawie, o której wcześniej już tyle rozmawialiśmy. Pomyślałam o tym, jak Wynn opisywał mi to piękne jezioro wysoko w górach. Pomyślałam o jedzeniu spakowanego dla nas lunchu na zupełnym odludziu. Byłam pełna entuzjazmu. Bardzo chciałam tam iść.

– No to o której wyruszamy? – spytałam jeszcze raz, wracając do czesania.

Wynn wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie.

– Obawiam się, że nigdzie nie pójdziemy.

Moja ręka ze szczotką zatrzymała się w połowie włosów. Gapiłam się na niego z niedowierzaniem. Co on wyprawiał? Chciał mnie ukarać za to, że wygrałam? Wynn nie wydawał mi się typem człowieka mściwego. Ale z drugiej strony mama zawsze mówiła, że nie znasz człowieka, dopóki z nim nie zamieszkasz. Czyli to był prawdziwy Wynn? Nie mogłam w to uwierzyć.

– Nie pójdziemy? – wydusiłam z siebie wreszcie. – Ale dlaczego?

– Nie możesz wspinać się po górach w sukni, a odmówiłaś włożenia spodni – stwierdził spokojnie, lecz kategorycznie.

Czyli wcale nie wygrałam. Wynn zgodził się, że nie muszę wkładać spodni, ale tym samym nie zgodził się na wyjście w góry.

– To jakaś dziecinada – niemal syknęłam. – Całe życie nosiłam suknie i jakoś jeszcze nie umarłam.

– Ale nigdy nie wspinałaś się po górach – odpowiedział rzeczowo.

– I zdaje się, że się na to nie zanosì – rzuciłam ze złością, która zaskoczyła nawet mnie samą.

– Przykro mi – powiedział, po czym wrócił do czytania gazety. Ja zaś z werwą chesałam włosy, choć niepotrzebnie. Były już wystarczająco wyszczotkowane, ale ja nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Moje myśli wirowały bezładnie. Słyszałam o pierwszych małżeńskich kłótniach. Wiedziałam też, że Wynn nie da sobą pomiatać. Ale to była taka mała, głupia rzecz – nie ma o co się sprzeczać. *Przecież nie oczekuje chyba ode mnie, że się poddam i założę te niedorzeczne, szpecące spodnie!* Żaden mężczyzna, który kocha swoją żonę, nie będzie się czegoś takiego domagał. Najeżyłam się jeszcze bardziej. *Matka by się do mnie nie przyznała, gdyby mnie zobaczyła w takim ubraaniu!* Wynn nic nie rozumiał, jeśli chodzi o sprawy kobiecego ubioru czy konwenansów.

W końcu odłożył gazetę. Wiedziałam, że tak naprawdę nie koncentrował się na niej, jedynie się nią zaśłaniał.

– Jesteś na mnie zła, prawda? – w jego głosie brzmiała skrucha, więc przygotowywałam się na to, że zmieni zdanie. Nic nie odpowiedziałam. Bałam się, że załamie mi się głos.

– Zauważyłaś, że jesteśmy małżeństwem zaledwie jeden dzień, a już wynikła między nami różnica zdań? – zapytał miękko.

Wciąż nic nie mówiłam.

– Zupełnie nie byłem na to przygotowany – stwierdził. – W każdym razie jeszcze nie teraz. Przepraszam, Elizabeth. Kocham cię, wiesz o tym. Bardzo cię kocham i żałuję, że się posprzeczaaliśmy.

Mówił tak szczerze, że odłożyłam szczotkę do włosów. Może jednak wcale nie był taki uparty. Byłam gotowa pogodzić się, przebaczyć i zapomnieć. Po prostu mężczyźni nie rozumieją tego, jak bardzo kobiety przejmują się swoim wyglądem. Ale teraz, gdy Wynn to pojął, nie będziemy mieli w przyszłości nieporozumień w tym względzie.

Podeszłam do niego i objęłam ramionami jego szyję. Pociągnął mnie w dół na swoje kolana, przytulił i pocałował. Odwzajemniłam pocałunek i przeciągnęłam palcami po jego gęstych, ciemnych włosach. Kochałam go. Był moim mężem.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Naprawdę. Zachowałam się jak rozpuszczone dziecko i... ja się zwykle tak nie zachowuję. Chyba byłam po prostu strasznie rozczarowana.

Znów mnie pocałował i obejmował na tyle mocno, że ledwie oddychałam, ale to nic.

Przesunęłam palcem po zarysie jego szczęki.

– To o której mam być gotowa? – szepnęłam.

– Nie będziesz zbyt zawstydzona, że nosisz męskie spodnie?

Wstałam szybko, odpychając od siebie jego ramiona.

– Wynn – odezwałam się stanowczo. – *Nie założę* tych spodni!

Wynn również wstał i powiedział tak samo stanowczym tonem:

– Elizabeth, jeśli nie założysz spodni, nie pójdziemy w góry. Czy wyrażam się jasno? Nie wezmę cię na taki niebezpieczny szlak ze spódnicą okręcającą ci się wokół nóg. Mogłabyś spaść z urwiska i się zabić. Albo idziesz w spodniach albo wcale. Sama zdecyduj.

Odwróciłam się od niego na pięcie. *Jak on może być tak uparty?* Nie mogłam w to uwierzyć.

– W takim razie chyba będziemy musieli znaleźć sobie jutro jakąś inną atrakcję – rzekłam buńczucznie. – Nie założę spodni. *Czy wyrażam się jasno?* – podkreśliłam każde słowo osobno. – Nikt nie zobaczy mnie w tych okropnych męskich spodniach ani w tych... tych równie okropnych, ciężkich buciorach. Nawet gdybym miała je założyć po to, żeby w czasie podróży poślubnej wspiąć się na wysoką górę z mężczyzną, którego kocham.

Znów się odwróciłam, by od niego odejść, ale Wynn złapał mnie za rękę.

– Nie walcz nie fair, Elizabeth – powiedział łagodnie, lecz w jego głosie była również stanowczość oraz nutka zasmucenia.

Te słowa nieco mnie otrzeźwiły. Nie mogłam uwierzyć w to, jak się zachowywałam. Nie tak zostałam wychowana. W naszym domu to mężczyzna zawsze miał ostateczne słowo. Mama starannie uczyła wszystkie swoje córki, że tak powinien funkcjonować każdy chrześcijański dom. A teraz ja, jeden dzień po ślubie, kłócę się jak wściekła przekupka.

Przygryzłam wargę, by powstrzymać jej drżenie i odwróciłam się od Wynna. Nie puścił mnie.

– Musimy porozmawiać – powiedział łagodnie. – Nie sądzę, że ktorekolwiek jest na to teraz gotowe. Pójdę teraz się przewietrzyć. Nie wychodzę na długo, a jak wrócę, jeśli będziesz gotowa... – pozostawił to zdanie niedokończone i puścił moją rękę. Usłyszałam, jak cicho zamyka za sobą drzwi.

Nie potrafiłabym powiedzieć, jak długo go nie było. Wiem tylko tyle, że spędziłam ten czas płacząc, aż wreszcie zaczęłam się modlić. Wynn był głową rodziny. Mojej rodziny. Choć się z nim nie zgadzałam, potrzebowałam poddać się pod jego autorytet, jeśli nasz dom miał być prawdziwie chrześcijański. Jeśli mieliśmy być szczęśliwą rodziną. To nie on się mylił, tylko ja. Głęboko w środku wiedziałam, że byłabym

rozczarowana, gdyby Wynn mi się poddał, kiedy tak bardzo zależało mu na moim bezpieczeństwie. Potrzebowałam mieć w nim oparcie, wiedzieć z całą pewnością, że to on podejmuje ostateczne decyzje w naszej rodzinie. Ale w takim razie dlaczego próbowałam przejmować kontrolę? Dlaczego coś takiego jak moda było dla mnie aż tak ważne? Nie miałam pojęcia. Wiem tylko, że zanim usłyszałam kroki Wynna w korytarzu, już wszystko poukładało mi się w głowie po modlitwie i łzach szczerej skruchy.

Otworzyłam mu drzwi. Biorąc pod uwagę, jak wiele uwagi poświęcałam swojemu wyglądowi, musiałam tym razem przedstawiać pozałowania godny widok. Jednak Wynn nie wspomniał o tym ani słowem. Wziął mnie w ramiona i zaczął całować moją zalaną łzami twarz.

– Przepraszam – szlochałam. – Tak bardzo cię przepraszam. Nie za to, że nie podobały mi się spodnie, bo chyba nigdy mi się nie będą podobać. Ale przepraszam, że się na ciebie rozzłościłam, kiedy ty tylko robiłeś to, co uznałeś za najlepsze dla mnie.

Wynn gładził mnie po rozczochranych włosach.

– Ja też cię przepraszam, Elizabeth. Przepraszam, że cię zraniłem. Przepraszam, że nie znam innego sposobu, by pokazać ci to jezioro w górach. Przepraszam, że musiałem nalegać, byś włożyła spodnie, jeśli...

– Nadal musisz nalegać – stwierdziłam.

Zmarszczył brwi.

– Musisz nalegać, żebym założyła spodnie – powtórzyłam. – Wynn, ja nadal chcę zobaczyć to jezioro i jeśli wciąż chcesz mnie tam zabrać, założę spodnie. Tylko módl się, żebyśmy nie spotkali nikogo na szlaku – dodałam pospiesznie. – W tym stroju nie chciałabym natknąć się nawet na niedźwiedzia.

Na twarzy Wynna malowało się zaskoczenie, potem zadowolenie, a wreszcie rozbawienie. Przytulił mnie mocniej i roześmiał się.

– Uwierz mi, Elizabeth, gdyby istniał jakiś inny sposób...

– Już dobrze – zapewniłam go.

– Kocham cię, Elizabeth. Kocham cię. Ufasz mi?

Skinęłam głową przytuloną do jego szerokiej piersi.

– Będą takie chwile w naszym życiu, kiedy nie będziemy się ze sobą zgadzać. Wtedy to ja będę musiał podjąć decyzję za nas oboje.

Wiedziałam, że mówiąc to, Wynn myśli już o naszym pobycie na Północy.

– Być może będę musiał prosić cię, byś zrobiła coś, co będzie dla ciebie trudne, czego nie będziesz pojmowała albo z czym nie będziesz się zgadzała. Rozumiesz?

Znów skinęłam głową. Dopiero co przerobiłam ten temat na modlitwie z Bogiem.

– Kocham cię, Elizabeth. Będę się starał podejmować wszelkie decyzje z dobrych motywacji – nie żeby zaspokoić swoje ego czy pokazać swój męski autorytet. Ale muszę robić to, co według mojej oceny jest najlepsze dla ciebie. Muszę cię chronić, troszczyć się o ciebie. Rozumiesz?

Spojrzałam mu w oczy i kolejny raz skinęłam głową.

– Tym razem, w kwestii spodni: Ten szlak jest zbyt niebezpieczny, by iść tam w spódnicy. Znam go. Nie pozwoliłbym, abyś naraziła się na upadek z wysokości. Jestem...

Zatrzymałam jego słowa, delikatnie kładąc palec na jego ustach.

– Już dobrze. Już to rozumiem. Cieszę się, że kochasz mnie na tyle, by walczyć z moją głupią pychą. Mówię poważnie, Wynn. Dziękuję, że byłeś silny i się nie poddałeś. Jestem gotowa pozwolić ci być głową rodziny. I chcę, żebyś przypominał mi o tym tak często, jak będzie to konieczne, aż wreszcie się tego porządnie nauczę.

Miałam w oczach łzy. Ale Wynn również. Jedną z nich wytarłam z jego policzka.

– Kocham panią, pani Delaney – wyszeptał.

– A ja kocham pana, panie Delaney – odparłam.

Przytulił mnie mocno.

– Naprawdę mi przykro z powodu naszej sprzeczki.

Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– A mnie nie – powiedziałam powoli i szczerze. – Teraz jestem gotowa. Gotowa, by być twoją żoną. Gotowa, by pojechać z tobą na Północ, albo i na koniec świata, jeśli będzie trzeba. Potrzebuję cię, Wynn. I kocham cię.